Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nał. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 31 (364). 1 sierpnia 1931. Rok VIII.

PO ŚLUBIE KS. ILEANY RUMUŃSKIEJ.



Dnia 26-go lipca b. r. odbył się w Sinaja ślub ks. Ileany, siostry króla rumuńskiego Karola, z arcyksięciem Antonim Habsburgiem, znanym lotnikiem-amatorem. Ks. Ileana rumuńska słynie z urody. Na zdjęciu widzimy ją z ulubionym psem.

Keystone.

AUTOMOBILOWE GRAND-PRIX NIEMIEC.

W szeregu wyścigów automobilowych poczesne miejsce zajmują zawody na słynnym Nürnburgringu w Nadrenji w Niemczech. Tego roku do konkurencji stanęły następujące fabryki: Bugatti, Alfa Romeo i Mercedes-Benz. Oczywiście każda z tych fabryk musiała do startu dostarczyć nietylko pierwszorzędne maszyny, ale także i przy kierownicy posadzić najznakomitszych mistrzów. W wyścigu takim bowiem niejednokrotnie decydującą rolę odgrywają ułamki sekundy. To też corocznie każda z fabryk stara się drugiej podkupić kierowców, którzy w ciągu roku wykażą się sukcesami i dowiodą, że znajdują się w dobrej formie. I tak np. Hans Stuck, znany dobrze z wyścigu tatrzańskiego, który w zeszłym roku jeździł na Austro-Daimlerach, tego roku przerzucił się na wozy Mercedes-Benz, naturalnie nie bezinteresownie.

Mercedes-Benzowi udało się także pozyskać Caracciolę, który obok Chirona należy obecnie do najlepszych mistrzów świata. — Wyścigi o Grand Prix Niemiec były też właściwie pojedynkiem pomiędzy tymi dwoma asami.

Zawodom na Nürnburgringu, pomimo ulewnego deszczu przypatrywało się ok. sto tys. ludzi. Tłum ten powitał z entuzjazmem zwycięstwo Niemca Caraccioli i wozu produkcji krajowej, Chiron na „Bugattim" musiał się zadowolić drugiem miejscem.

Ogólna długość toru wynosiła 501 km. 82 cm. i składała się z dwunastu rund po 22 km. każda. Przestrzeń tę przebył Caracciola w 4 godzinach 38 minutach i 10 sekundach, osiągając przeciętną 108.3 km.; drugie miejsce zajął Chiron (Bugatti) 4.39.28, z przeciętną 107.7 km., trzecie Varzi na Bugattim. czwarte Nuvolari na Alfa-Romeo.

W kategorji drugiej wozów od 500—1.100 ccm, długość toru wynosiła 410.58 km, przy 18 okrążeniach. Zwycięstwo w tej kategorji przypadło w udziele Anglikowi Dudley na wozie „Ryxley" w czasie 4,23,56, z przeciętną 93.4 km., drugie miejsce zajął hr. Arco-Zinnenberg (Austrja) na „Amilcarze", a trzecie Sacrononi także na na „Amilcarze".

Wypadków nie było wiele, jedynie Steinweg na „Amilcarze" rozbił się z powodu złamania się drążka od kierownicy, jednak na szczęście nic mu się nie stało.

Organizacja była w każdym celu wzorowa.

Podobno Caracciola ma tego roku stawać do Wyścigu Tatrzańskiego. Jeśliby pogłoski te sprawdziły się, zeszłoroczny zwyciezca Hans von Stuck mógłby być łatwo pokonany.





U samej góry: Ogólny widok toru.

Powyżej: Anglik Dudley Fray, który zwyciężył w drugiej kategorji wozów (500—1.100 ccm).

Na prawo: Rudolf Caracciola (z puharem w ręku), zdobywca „Grand-Prix" Niemiec, na wozie Mercedes-Benz.

JUBILEUSZ „JASKINI GRY"

70-lecie kasyna w Monte Carlo.

Miniaturowe państewko, a nazwa jego jest wszystkim znana. Jedni wymawiają je jako uosobienie raju na ziemi, inni widzą w niem piekło. Rajem jest Monte Carlo dzięki czarowi swego krajobrazu i klimatu, dzięki wytworności i elegancji, która nawet w ostatnich czasach, kiedy konkurencja innych miejscowości na Riwierze się wzmogła, nie zbladła jeszcze zupełnie. Piekłem stało się Monte Carlo dla niejednego, kto bądź z uprzednim zamiarem, bądź też porwany pokusą, zasiadł do stołu gry w kasynie i przy nim stracił cały swój majątek, a z nim często i możność i chęć dalszego życia (takich, którzyby w Monte zdobyli dzięki szczęściu majątek, jest bardzo niewielu!). Ale to piekło z niebem jest tu nierozerwalnie złączone, pierwsze nie mogłoby istnieć bez drugiego, bez kasyna gry nie miałoby to państewko niemal żadnych dochodów, jego książę nie byłby bogaczem, nie byłoby też tam ani wytwornych hoteli, ani wytwornej publiczności. Moralista oburza się na „jaskinię gry", kto się liczy z rzeczywistością, musi ten przybytek szulerni uznać za konieczny.

W tych dniach kasyno w Monte Carlo obchodzi swój jubileusz. Istnieje od roku 1861. Początek dał mu nieznany przedtem nikomu Franciszek Blanc, który, z nizin społecznych wyszedłszy, zdobył już majątek, utrzymując podobną szulernię w Hamburgu. Gdy Bismarck jednak wszystkie domy gry na terenie Rzeszy Niemieckiej zamknął, Blank przeniósł się do Monte Carlo. Zawarł układ z rządem tego państewka, który za sowity udział w zyskach udzielił mu koncesji na kasyno. Nieznany nikomu Blanc stał się jednym z potentatów pieniężnych Europy, jego miljony w formie posagu zasiliły niejedną arystokratyczną rodzinę, on sam zmarł w roku 1877 jako wielokrotny miljoner. Jubileuszu obecnego Monte Carlo nie będzie obchodzić hucznie i z paradą. Gdyby bowiem podczas takiego obchodu zabrzmiały surmy triumfalne, harmonję ich zepsułyby krzyki rozpaczy tych licznych ofiar „jaskini gry", które zrujnowawszy się w tem piekle, wystrzałem z rewolweru położyły nad uroczym brzegiem morskim kres swemu zmarnowanemu życiu.

Obecny władca Monaco, ks. Ludwik.

Uczestnicy i widzowie wielkiej gry w kasynie w Monte Carlo. Psycholog może w tych twarzach odczytać, co się w duszach tych ludzi dzieje.

W kole: Zewnętrzny widok kasyna gry w Monte Carlo z wytworną publicznością przy stolikach nad brzegiem morza. The New York Times.

ROZMAITOŚCI.

Na lewo: **Młoda murzynka.** Należy ona do plemienia Kafrów i nie odznacza się zbytnią urodą. Za to jest modna w każdym calu, nosi bowiem chłopięcą fryzurę, no i bardzo ekonomiczną „suknię"! Zupełnie jak nasze panie. Service General de la Presse.

Poniżej: **Ludożercy zdają doktoraty.** Krajowcy z wysp Salomona jeszcze do niedawna uchodzili za najdziksze plemiona. Obecnie jednak widocznie i tam wdarła się cywilizacja, bo niedawno na uniwersytecie Sidney odbyła się promocja dwóch wyspiarzy z archipelagu Salomona na doktorów medycyny. R. Sennecke.

Poniżej: **Pukaj, a będzie ci otworzone!** Siedmioletni chłopczyk Hoffmann ze Śląska niemieckiego, napisał list do Mussoliniego, w którym zawiadomił go z całą dziecięcą naiwnością, że chciałby chętnie zobaczyć wulkan i lawę. W odpowiedzi na ten list otrzymał on przez poselstwo we Wrocławiu zaproszenie od dyktatara do przyjazdu do Włoch. Nie ulega wątpliwości, że chłopiec z zaproszenia tego skorzysta i lawę zobaczy. Atlantic-Photo.

Viribus unitis. To stare hasło austrjackie, które Franciszek Józef obrał sobie za dewize swego panowania, nie było w dawnej Austrji bardzo respektowane. Ludy bowiem austrjackie „wspólnemi siłami" dążyły raczej do rozsadzenia monarchji, aniżeli do jej ugruntowania. Na tym obrazku jednak widzimy Wiedeńczyków, próbujących rzeczywiście „wspólnemi siłami", nietyle ratować Austrję, ile usunąć z ulicy wóz pełen szmat, który zatarasował drogę. The New York Times, Berlin.

Obok: **Nowy wynalazek.** Niemiec, Ernest Hubold, skonstruował aparat, który składa się z miniaturowej łodzi, którą zakłada się pod ramiona pływającego. Łódź ta jest zaopatrzona w propeler obracany ręcznie. Po zanurzeniu się do wody, oczywiście głębokiej, łódź utrzymuje przywiązanego doń człowieka na powierzchni i pozwala mu płynąć. Praktyka dopiero okaże, czy nowy ten wynalazek wytrzyma próbę życia. Na zdjęciu wynalazca Hubold ze swoją łodzią. The New York Times, Berlin.

ŁEZKA W OKU I WĄŻ W KIESZENI.

Ruch był ostatnio nielada w interesie... politycznym Europy. Gdyby chociaż w drobnej części ożywienie to i ta krzątanina udzieliły się były handlowi państw europejskich, paskudny kryzys powszechny otrzymałby cios śmiertelny, a narody Europy mogłyby znowu z otuchą myśleć o zbliżającej się zimie.

Niestety to nagłe ożywienie wykazała tylko jedna branża najmniej praktycznie warta — polityczna, a i ta handlowała tylko najlichszym swoim towarem, bo wyłącznie słowami i formułkami. Gdy w ostatnich dniach magowie i augurowie wielkiej polityki radzili kolejno w Paryżu i w Londynie, popyt na te piękne słówka i okrągłe frazesiki stał się niemal tak gwałtownym, jak równoczesne runy na różne wielkie banki niemieckie i inne. Wynika to bowiem z istoty rzeczy, że im bardziej gorzką jest rzeczywistość, tem słodszemi stają się słowa i frazesy polityków i dyplomatów.

Tym razem procedura ta była wykonywana ze szczególną perfidją. Im mniej jeden mógł i chciał drugiemu pomóc, tem goręcej zapewniał go o swoich najlepszych chęciach. W Paryżu Brüning i Laval omal nie popłakali się jak bobry z wzajemnego rozczulenia. Ale Laval nie dał Brüningowi ani jednego franka. Ale Brüning nie dał Lavalowi ani jednego zapewnienia politycznego. A jeden chciał mieć koniecznie franki, drugiemu zaś aż oczy iskrzyły się do jakiejś choćby byle jakiej „gwarancji" niemieckiej. A jednak nie poszło, ponieważ, jak w mowie pożegnalnej powiedział Brüning, „tragiką Niemiec i Francji jest to, że nigdy w jednym momencie nie mogą chcieć tego samego". Co prawda my tę samą niewysławioną przykrość znamy już od lat blisko trzydziestu z niezapomnianego wiersza naszego Boya Żeleńskiego o słynnym „ambarasie", który także i w naszej polityce odegrał już nieraz wybitną rolę, ale kanclerz republiki niemieckiej zaznał tej przykrości dopiero teraz. Zresztą bywało tak zawsze, że poeci w swoich natchnionych wizjach na całe pokolenia wyprzedzali realnych i t. zw. „odpowiedzialnych" polityków.

Na londyńskiej konferencji nie porobiono wprawdzie tak wielkich odkryć, jak owo wyżej przytoczone Brüningowe, to jednak dokumentalnie i doświadczalnie stwierdzono raz jeszcze, że solidarność narodów cywilizowanych jest już gotowa. Tylko w jej nowym, nie dość wyregulowanym mechaniźmie jeszcze tylko jeden drobiazg nie całkiem „klapuje". Mianowicie, gdy jeden chce, to drugi nie może i naodwrót. Wskutek tego małego mankamentu „perpetuum mobile" solidarności i miłości międzynarodowej nie zostało jszcze tym razem puszczone w ruch w Londynie.

Ale co się odwlecze to — jak wiadomo — nie uciecze. Co nie zrobiło się wczoraj, to tem pewniej zrobi się jutro lub najdalej pojutrze, chyba, żeby się nie zrobiło. A że tymczasem to i owo państwo zbankrutuje, że Europa pogrąży się znowu, jeżeli nie w chaosie, to w ponurej ciemności i niepewności jutra, że mechanicy z moskiewskiej firmy konkurencyjnej znajdą tymczasem wymarzone sposobności do pokazywania swoich własnych sztuk, to przecie nie może mieć większego znaczenia. Bo jak raz wreszcie to cudowne „perpetum mobile" miłości i solidarności narodów zacznie furczeć, to wszystkie kłopoty i udręki znikną odrazu, jak ręką odjął.

To wszystko zebrani w Londynie przedstawiciele siedmiu mocarstw obiecali najsolenniej sobie i nam. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak czekać cierpliwie. Tymczasem zaś każdy skraca sobie czas czekania jak może i umie. Niemcy np. na gwałt biją billon srebrny, aby móc na pierwszego wypłacić urzędnikom przynajmniej połowę pensji. Francja zaś zajęła się usilnie wywożeniem swego złota ze skarbców Banku Angielskiego. Anglja wobec tego obmyśla środki, aby jej dumnemu funtowi nie brakło pewnego dnia pozłoty. Prezydent Hoover zaś w Waszyngtonie rozważa nowe rady dla Europy. Jednem słowem praca wre na całej linji. Konferencja wybiera komitet. Komitet po kilkutygodniowych naradach przychodzi do wniosku, że potrzeba zwołać nową konferencję i t. d. w kółku. Za każdym zaś razem wszyscy potrząsają sobie dłonie i uśmiechając się do sobie słodko, stwierdzają z zapałem swoją najpełniejszą zgodę co do tego, że się... nie mogą pogodzić.

Niektórzy upatrują w tem wszystkiem ogromny postęp, wskazują z dumą na to, że przed wojną w takich samych, jak obecne, warunkach już dawno cesarze i króle byliby zatrąbili do wesołej, orzeźwiającej wojenki, gdy tymczasem dzisiejsi prezydenci, kanclerze i premjerowie zasiadają co kilka tygodni przy innym stole do wspólnych narad i jeżdżą do siebie na ciche „Wekendy". Różnica jest istotnie znaczna i byłaby bardzo radosną, gdyby się miało pewność, że oni ściskają się i o najlepszych chęciach wzajemnie się zapewniają nietylko z tego powodu, że żaden z nich nie czuje się aktualnie na siłach, aby drugiego skutecznie uchwycić za gardło.

Wiele znaczącą wymowę ma fakt, że właśnie, gdy w Londynie obradowała ostatnia konfrencja, nad tem olbrzymiem miastem huczały eskadry bojowych aeroplanów, rozlegały się salwy dział zenitowych, jak szalone biegały po horyzoncie światła reflektorów. To odbywały się nowe zkolei manewry lotnicze, a potężne eskadry samolotów angielskich, lecąc z szybkością 350 kilometrów na godzinę, markowały nagły napad tej samej Francji, której premier i minister spraw zagranicznych siedzieli właśnie przy stole w gabinecie premiera angielskiego i wszyscy razem rozpływali się w zapewnieniach o wzajemnym szacunku i dozgonnem przywiązaniu...

Komedja ludzka jest wieczna. Potrzeba jednak przyznać, że rozgrywające się obecnie jej sceny są niebywale... makabryczne.

P.



W tych dniach odbywała się w Londynie konferencja w sprawie pomocy finansowej dla Niemiec, w której brali udział przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, Anglji, Francji, Belgji i Włoch. Na zdjęciu niemiecki minister spraw zagranicznych dr. Curtius (z teczką w ręku), obok niego kanclerz dr. Brüning (w okularach).

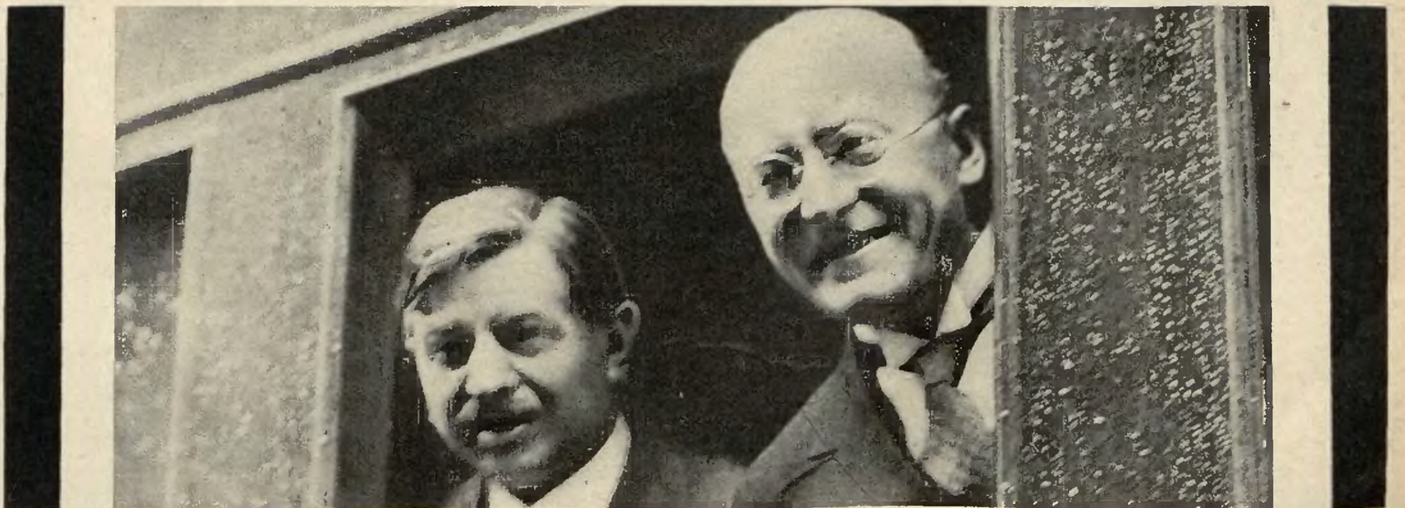


Delegat amerykański Stimson reprezentował wobec Niemców politykę ustępstw. Sport & General.



Francuski minister spraw zagranicznych Briand (po lewej) w towarzystwie Stimsona.

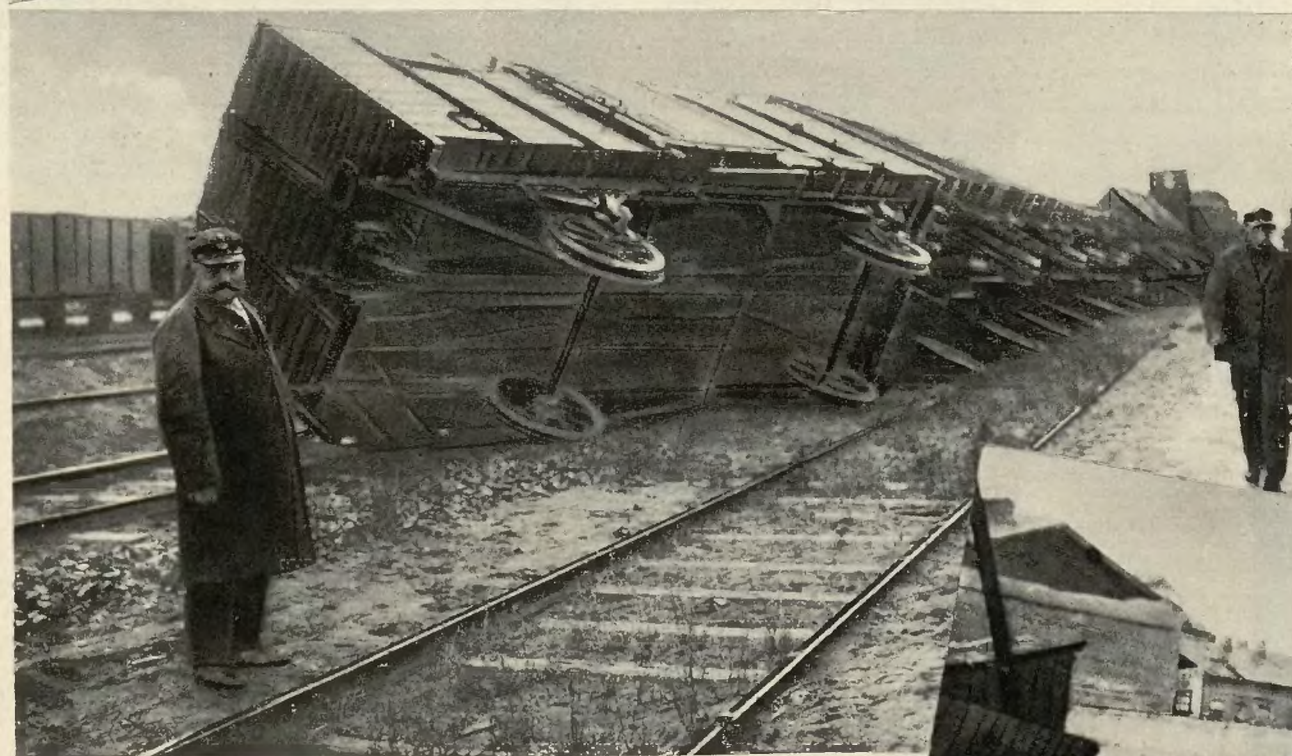
Poniżej: Premjer franc. Laval i kanclerz niem. Brüning (po prawej) opuszczają Paryż, aby udać się do Londynu na konferencję.



TRĄBA POWIETRZNA W LUBLINIE



Orkan, który szalał w Lublinie, pociągnął za sobą także ofiary w ludziach. M. in. zginął Josek Bergman, który w czasie burzy jechał dorożką (na zdjęciu) i zrzucony z kozła siłą wichury poniósł śmierć w kłębowisku zerwanych przewodów elektrycznych o wysokiem napięciu.



Siła huraganu była tak wielka, że wywrócił on nawet ciężkie wagony kolejowe na dworcu w Lublinie. Do wagonów tych były załadowane konie wyścigowe, które odniosły poważne uszkodzenia.



Obok: Domy w Lublinie zniszczone przez trąbę powietrzną. Na pierwszym planie pozrywane dachy.

Dnia 20 b. m. wieczorem zaczęło się w Lublinie chmurzyć i zerwał się porywisty wicher, który niebawem przeszedł w huragan. Równocześnie rozpętała się burza z nawałnicą, która swoje najwyższe napięcie osiągnęła o godzinie 7-mej. Nawałnica ta miała skutki wprost katastrofalne i wyrządziła ogromne szkody w Lublinie i jego okolicach. O sile huraganu świadczy fakt, że dachy zrywane były z domów jak papier. Najbardziej ucierpiała wschodnia dzielnica miasta, a zwłaszcza ulica 3-go Maja, przedmieście Tatary, Bronowice i rzeźnia miejska. W całem mieście wybuchła panika, ludzie biegali jak oszalali, chroniąc się do bram, gdyż w powietrzu latały belki i cegły pozrzucane z domów.

W okolicy gazowni trąba powietrzna zwaliła kilkudziesięciometrowy komin w młynie Blachmana. Mocno ucierpiał również dworzec kolejowy i ulica Krochmalna, gdzie trąba powietrzna zniszczyła piękną aleję, wysadzaną topolami.

Uszkodzona została także gazownia miejska, wskutek czego Lublin przez wieczór i noc pogrążony był w ciemnościach, co niezmiernie utrudniało akcję ratunkową. Sytuację uratowała dopiero pomoc wojskowa, która dostarczyła reflektorów, przy świetle których rozpoczęto poszukiwania rannych.

W majątku Tatary tuż za miastem zapaliły się wszystkie budynki, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Z pod rumowisk wydobyto dwa trupy i kilkunastu rannych.

Szalejąca wichura pozrzucała także w okolicy Lublina wszystkie gniazda bocianie. Wobec tego bezdomne boćki ulokowały się na strzechach i gromadząc się tam po kilka odbywają narady.

W okolicach Lublina najbardziej ucierpiały wsie Zęboszyce, Jakóbówka, Jastków i Wrotków.

Straty materjalne oceniane są na 500 tysięcy złotych.

Ciężko dotkniętej Ziemi Lubelskiej i jej stolicy towarzyszy współczucie całej Polski.

Na prawo: Tam, gdzie przeszła trąba powietrzna... Ruiny, zgliszcza i trupy spalonych koni.



Poniżej na prawo: W starym parku Bronowickim orkan powyrywał mnóstwo drzew, m. in. stuletnie lipy. Na zdjęciu widzimy robotników usuwających pnie powalonych drzew.



Obok: Wspaniała rzeźnia, wzniesiona w ubiegłym roku kosztem kilku miljonów złotych, pod Lublinem, przedstawia obecnie po przejściu huraganu obraz ruiny.



Z DZIEDZINY TECHNIKI I WYNALAZKÓW:

BRUNO WINAWER:

7 CUDÓW DZISIEJSZYCH.

W pięknym „Faraonie“ Prusa przeczytać można wiele rzeczy pochlebnych o budowniczych w dawnym Egipcie. Stawiali świątynie, pylony, aleje sfinksów, piramidy. Ich dzieła oparły się wiekom i przerażały swoją wielkością. Nad piramidą Cheopsa pracowało sto tysięcy ludzi przez lat trzydzieści, zbudowali wreszcie wspólnemi siłami pagórek kamienny — *trzydzieści cztery piętra*, sto trzydzieści metrów — zdobyli sławę nieśmiertelną, zapisali się na zawsze w pamięci potomnych.

Wieża Babel — odcyfrowano niedawno jej plany — miała sięgnąć aż do nieba i dlatego mistrze starożytni postanowili — sam pomysł krew ścina w żyłach! — że będzie miała *dwadzieścia trzy piętra wysokości*. O kamiennych słupach świątyni w Tebach (piętnaście kroków w obwodzie, sześć piątr) czytaliśmy z zapartym oddechem...

Był czas, że te metry, piętra i obwody imponowały nietylko skromnym czytelnikom, ale i fachowym architektom. Budowano wtedy w Europie domy z kruchych cegieł, spojonych sypkiem wapnem. Architekci stawiali duże lepianki z tandetnego materjału i ze strachem myśleli o tem, co potomni o nich powiedzą. Co pozostawimy pokoleniom przyszłym? domy koszarowe? lichotę? „secesję“? Jak będziemy wyglądali w zestawieniu z twórcami sfinksów, piramid, kolumn i pylonów?

Odpowiedź na te pytania nadeszła wreszcie — z Ameryki, z prozaicznego kraju dolara.

Pomysłowa technika dzisiejsza, która takie potężne maszyny tworzyć umie — dźwigi, elewatory — która kraje, jak masło i spaja w mgnieniu oka szyny stalowe palnikami tleno-acetylenowemi, owa technika wymyśliła materjał budowlany, trwalszy i podatniejszy od owych głazów granitowych, wymyśliła stal nierdzewiejącą i żelazo-beton. I teraz już możemy śmielej w oczy spojrzeć czcigodnym mumjom egipskim. Nie obawiamy się porównań.

W nowojorskiej dzielnicy Manhattan powstał niedawno gmach — i to wcale nie ku czci Cheopsa — dochodowy drapacz nieba, jakich sporo. Nazywa się „Empire State Building“ i ma od fundamentów do płaskiego tarasu *390 metrów* wysokości, przewyższa znacznie głośną wieżę Eiffla, a jeżeli chodzi o piętra i ich ilość — równa się czterem wieżom Babel i trzem niebotycznym piramidom. Nowy drapacz liczy sobie piątr 85, posiada maszt stalowy-kotwicę dla zamorskich statków powietrznych, pochłonął 58 tysięcy tonn stali najprzedniejszej, okryty jej z zewnątrz granitem i nierdzewiejącemi metalami, wewnątrz ma 500 kilometrów kabli elektrycznych, 62 windy-ekspresy, wytrzymać może śmiało natarcie najtęższych wichrów i huraganów, mieści 20 tysięcy pracowników, którzy — według obliczeń — przyjmować mają prawo 40 tysięcy interesantów dziennie. Sławetny wielki Labirynt egipski z jego tysiącem komnat jest skromną chałupą w zestawieniu z dziełem panów Shrevego, Lamba i Harmono — przedsiębiorców nowoczesnych.

Co ciekawsza przy nowojorskim drapaczu pracowało dwa tysiące — nie sto tysięcy — robotników i nie strawili nad tem dziełem całego życia, jak to było we zwyczaju w dawnym Egipcie. Na wielkich blokach cementowych ustawiono potężne kolumny stalowe i już w *5 miesięcy* po rozpoczęciu budowy, zatknięto flagę amerykańską na maszcie kotwicznym najwyższego tarasu.

Czy te nasze budynki nowoczesne są dość trwałe? — Owszem, na miejscu dzisiejszego drapacza stał niedawno inny drapacz i trzeba go było aż rozsadzać dynamitem, żeby uwolnić plac. Zapłacono około miljona dolarów za trudną robotę usuwania potężnych murów. Nasi inżynierowie nie są doprawdy gorsi od głośnych majstrów antycznych. Moglibyśmy nie czterokrotnie, ale pięcio — i sześciokrotnie przewyższyć wszystkie rekordy babilońskie. Zatrzymaliśmy się chwilowo na gmachu 85-piętrowym, bo wyższe się poprostu nie opłacają.

Tam, gdzie technikom bardzo na tem zależy, dystansują praojców i usuwają w cień ich dzieła wiekopomne. Nasze mosty współczesne są już prawie tworami „geograficznemi“, ich arkady opierają się na specjalnych wysepkach betonowych, ich potężne kolumny stawiają dzielnie falom i krom lodowym opór, wrastają w ziemię mocniej, niż granity i skały. Ameryka zbudowała niedawno nad zatoką Suisun Bay w Kalifornji most, który ma prawie dwa kilometry długości.

Potrafimy łączyć wielkie morza kanałami, potrafimy przebijać kontynenty i własnemi drogami wodnemi przeprowadzać ładowne statki handlowe z Atlantyku na Pacyfik. Umiemy stawiać potężne tamy betonowe i — jak się to teraz dzieje w Holandji — wydobywać nowe żyzne krainy z dna morskiego. Zmieniamy — w razie potrzeby — koryta olbrzymich rzek, znamy się na śluzach, poruszamy koła nieprawdopodobnych turbin prądami wodnemi, każemy oceanowi pracować w przemyśle.

Gdybyśmy się naprawdę ścigać chcieli z praojcami — moglibyśmy w ciągu kilku lat ponastawiać ile kto zechce kolosów rodyjskich i świątyń w Tebach, labiryntów egipskich, wież babilońskich, pałaców Semiramidy. Jesteśmy tylko o wiele skromniejsi od ludów antycznych i nie nazywamy kanału Panamskiego, domu Chryslera w Nowym Jorku, wielkiego turbogeneratora ósmym cudem świata.

Architekt współczesny buduje drzwi, które się same — cichutko — otwierają przed wchodzącym, ale nie mówi o nich tajemniczym szeptem. Przeciwnie wyjaśnia, o co chodzi: promienie fioletowe — niewidzialne — padają na komórkę fotoelektryczną, ów przechodzień przecina snop światła, wywołuje prąd i nie dotykając klamki, drzwi otwiera. W dawnym Egipcie stworzonoby piękną legendę o cudownych podwojach. Ludzie powtarzaliby ją przez wieki, zawędrowałaby do literatury pięknej, do książek dla młodzieży, do zbiorków poezji lirycznej. — Dziś powiadamy — komórka fotoelektryczna...

Nie zbywa nam i teraz na „cudach świata“, ale brak nam odpowiedniej reklamy.



Jednym z najwyższych budynków na świecie jest drapacz chmur, należący do Bankers Trustu w Nowym Jorku. Jakże mizernie w porównaniu z tym olbrzymem, wygląda piramida egipska, uchodząca w starożytności za jeden z cudów świata.

FRANCJA ZDOBYWA PUHAR DAVISA.

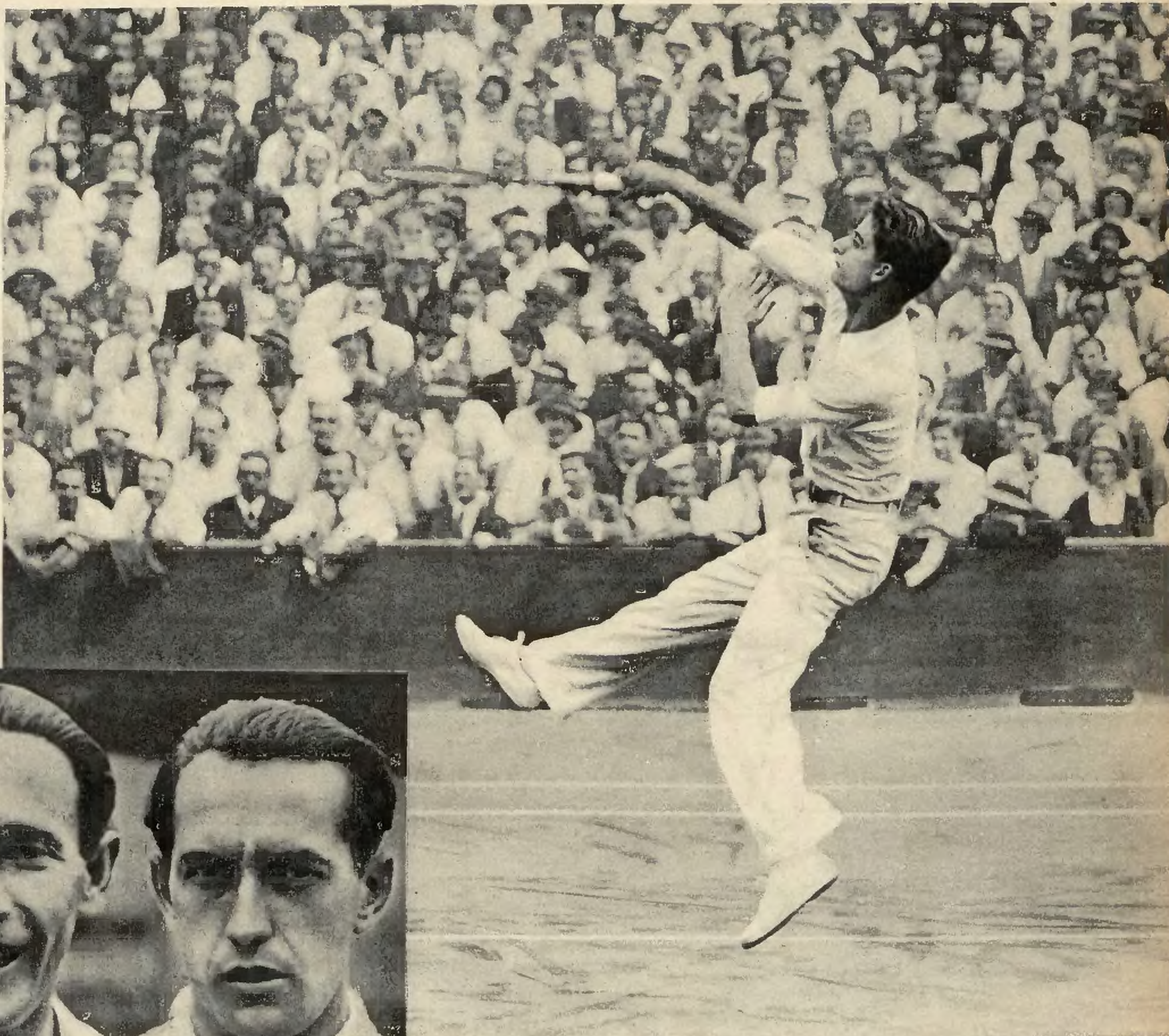
Tegoroczne rozgrywki o puhar Davisa stały pod znakiem wielkiego zapytania, jeśli chodzi o ostateczny rezultat. Niewiadomo było do ostatniej chwili, kto zdobędzie to cenne trofeum, ofiarowane przed laty przez Amerykanina Davisa. Mistrzostwa nieoficjalne w Wimbledonie zdawały się wskazywać, że finał rozegra Ameryka z Francją i że najprawdopodobniej wydrze ona Francji puhar. Forma, jaką pokazali na kortach Wimbledonu amerykańscy zawodnicy Wood i Shields oraz para Lott — Van Ryn, wróżyła, że Ameryka zasilona młodemi talentami, chociaż bez Tildena, upora się z Anglją, która w roku bieżącym miała zespół również młody, bo złożony z Austina, Perry'ego i Hughesa.

Pokonawszy Czechosłowację, zmierzyła się Anglja ze Stanami Zjednoczonemi w Paryżu i ku ogólnemu zdumieniu, wygrała spotkanie w stosunku 3:2! — O zwycięstwie tem zadecydowała świetna forma Austina, który pokonał mistrza i wicemistrza Wimbledonu, pokazując, że jego piękny, klasyczny tennis może się nie obawiać konkurencji gwałtownych ataków Amerykanów.

Do finału zatem stanęła Anglja i Francja i znowu nie było wiadomo, kto wyjdzie zwycięsko ze spotkania. Słaba forma mistrza świata Cocheta i Borotry zdawała się wyraźnie faworyzować Anglję.

Stało się jednak inaczej. Cochet zdobywa się na ogromny wysiłek, bijąc Austina. Perry wygrywa wprawdzie z Borotrą, ale wespół ze swoim partnerem Hughes'em przegrywa grę podwójną. Wreszcie Borotra przegrywa do Austina, o Cochet stawia wszystko na jedną kartę i grając ryzykancko przy siatce, bije fenomenalnie 21-letniego Perry'ego.

W ten sposób Francja zatrzymała puhar Davisa u siebie. Należy się jednak obawiać, że w roku przyszłym będzie musiała bronić go jeszcze zawzięciej, gdyż zawodnicy amerykańscy i angielscy podciągają się niezwykle szybko w górę, a we Francji nie widać narazie młodych następców Cocheta i Lacoste'a.



Fenomenalny gracz angielski Austin, który wygrał z Borotrą, zdobywając dla Anglji punkt. Wide World Photo.



Obok:
Ekipa francuska, która wygrała poraz piąty z rzędu puhar Davisa (od lewej) Brugnon, Borotra i Cochet. Ag. Trampus.



Poniżej:
Tak wygląda słynny puhar Davisa, ufundowany w 1900 roku, cel marzeń tenisistów całego świata. Service Gen. de la Presse, Paris.



Koniec karjery kinowej Klary Bow.

Klara Bow otrzymywała jeszcze przed rokiem po 25.000 listów tygodniowo. Był to „rekord rekordów" poczty w Hollywood. I nagle cyfra ta poczęła spadać. Osiągnęła 10.000 tygodniowo. Klara Bow wyszła z mody...

Na ten okres zmniejszania się popularności Klary przypadł właśnie proces jej ze sekretarką miss Devoe, który zakończył się skandalem. Sekretarka oskarżona przez gwiazdę o sprzeniewierzenie pewnej sumy pieniędzy — w czasie procesu w zeznaniach swych przedstawiła Klarę Bow jako wampira — i to obdłużonego. Dowiedział się więc świat, że Klara Bow opłaca się przemytnikom alkoholu, którzy dostarczają do jej willi skrzynie szampana. Dalej, że gwiazda ta roztacza blaski swej urody nietylko przy świetle jupiterów w wytwórni, ale również i w dyskretnem świetle swych buduarów, gdzie odbywają się orgje złotej młodzieży z Hollywood. Dalej wyszło na jaw, że Klara czuje afekt dla rozmaitych kawalerów nocy z pod ciemnej gwiazdy i obdarowywuje ich kosztownościami, wziętemi na kredyt. Sekretarka miss Devoe musiała staczać homeryckie boje z wierzycielami, którzy szturmowali do willi Klary, żądając zapłaty rachunków.

Po tym procesie znowu cały świat począł mówić o Klarze, a powszechnie przypuszczano, że wszystko to było tylko zręcznie zaaranżowanym trickiem reklamowym.

Tymczasem... Klara Bow wycofała się po tych wszystkich przejściach ze świata filmowego. Poczęła zajmować się dobroczynnością, opuszczonemi dziećmi, stała się pustelniczką niemal, unikającą towarzystwa, zabaw i alkoholu. Zajmowała się gospodarstwem. I znowu poszły w świat fotografje przedstawiające Klarę w rozmaitych sielankowych scenkach. Była to odtrutka na poprzednią propagandę niemoralności Klary Bow, która zrobiła w pewnych bardziej purytańskich krajach bardzo złe wrażenie.

I Klara wróciła znowu do wytwórni.

Jednakże okazało się, że te wszystkie przejścia nie były tylko reklamą, mającą nakłonić świat cały do pisywania listów do Klary Bow. Nerwy jej zostały naprawdę nadszarpnięte. Artystka pod wpływem przejść w czasie procesu ze swą niewierną sekretarką, dostała rozstroju nerwowego. Cierpi na manję prześladowczą, zdaje się jej ciągle, że rozmaite osoby nastają na jej dobrą opinję i chcą odebrać jej cześć.

Zdawało się, że dłuższy odpoczynek uspokoi jej nerwy. Klara wypoczęta wróciła do wytwórni filmowej, lecz już pierwszego dnia podczas zdjęć dostała silnego ataku nerwowego — musiała przerwać nakręcanie filmu i odwieziono nieszczęśliwą artystkę do domu. Kontrakt został zerwany.

Klara znajduje się obecnie w sanatorjum w Los Angeles pod czułą opieką Gary Coopera, partnera Marleny Dietrich, szczęśliwej rywalki Klary Bow na terenie filmu dźwiękowego.

Zdaje się, że nastąpił już zmierzch Klary Bow, mającej lat zaledwie 25. Jeszcze jedna wielka gwiazda filmu niemego odchodzi w cień zapomnienia wskutek rewolucji, jaką w kraju cieniów wywołał film dźwiękowy.

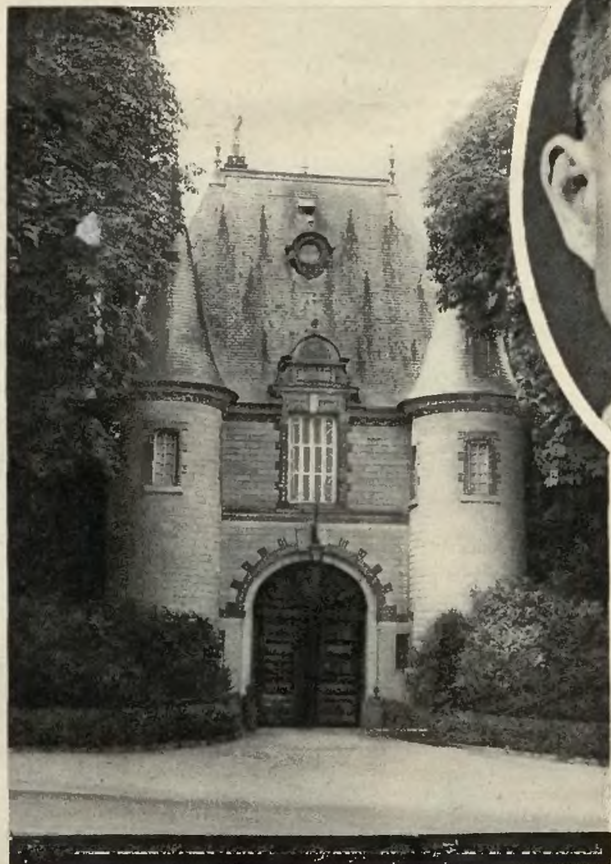
Grot.



Znakomita artystka filmowa Klara Bow w swoich kreacjach. — Artystka ta, której gwiazda zaczyna obecnie gasnąć, pochodzi podobno z Małopolski Wschodniej z pod Tarnopola. Naturalnie jednak nie przyznaje się do tego, woląc uchodzić za stuprocentową Amerykankę.

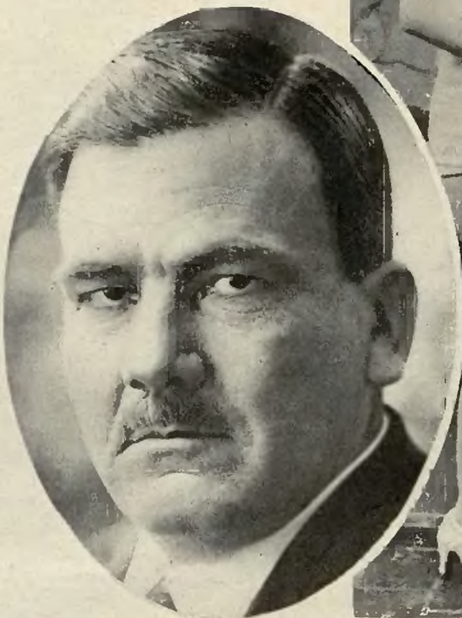
Reportaż ze świata

Anglja czuwa! Gdy w Londynie radzą bankierzy i politycy nad pomocą dla Niemiec, w porcie Torquay (południowa Anglja) czuwają angielkie pancerniki. Na zdjęciu widzimy je połyskujące reflektorami. Tak bowiem składa się na tym świecie, że pomimo, iż pokój jest na ustach wszystkich, pancerniki są jeszcze ciągle najpewniejszą ostoją bezpieczeństwa i pokoju. R. Sennecke.



Alfons XIII. gościem Francji. B. król hiszpański postanowił na stałe osiedlić się we Francji i w tym celu kupił sobie zamek de Gouvieux w pobliżu Chantilly. Zdjęcie przedstawia bramę wjazdową w zamku Gouvieux.

Dookoła unji austrjacko-niemieckiej. W Hadze rozpoczęła się sesja międzynarodowego trybunału, który ma rozstrzygnąć sprawę unji celnej austr.-niemieckiej i wydać orzeczenie prawne o tym przedmiocie dla Ligi Narodów. Na zdjęciu przewodniczący tej sesii Japończyk Adatsohi.



Obok: **Calles znowu na widowni.** B. prezydent Meksyku Calles, który liczy się do najtęższych głów swego kraju, objął stanowisko gubernatora banku meksykańskiego, otrzymawszy przy tej sposobności dyktatorskie pełnomocnictwa. Meksyk bowiem, podobnie jak i inne kraje południowo-amerykańskie znajduje się w ciężkiem położeniu gospodarczem, Scherls, Berlin.



Obok: **Dwie królowe.** Dzielnica N. Jorku Broadway dokonała wyboru królowej piękności na rok 1931. Została nią miss Violet Carson, pięknie zbudowana blondynka (na prawo). Na zdjęciu widzimy ją witającą się z ustępującą królową, która godność tę piastowała w ub. roku. Keystone Paris.

LWY WYMIERAJĄ.

Słusznie zowią lwa zwierzęciem królewskiem. Zasługuje na to z wyglądu i czynów. Majestat bije od jego postaci. Kiedy stanie twarzą w twarz z człowiekiem, zadrze głowę kanciastą, okoloną grzywą do góry i napręży potężną pierś, wspartą na kolumnach muskularnych łap, budzi respekt. Spojrzenie przeciągłe jego małych, jakby przymrużonych oczu oraz blask silnych białych kłów może zaniepokoić, o ile właściciela ich i widza nie dzieli siatka klatki.

Życie pędzi prawdziwie królewskie. W okolicach, które zamieszkuje, zmusza wszystkich dwu i czworonożnych mieszkańców do uznania swej zwierzchności i bezlitośnie ściąga podatek w naturze, aby nim zaspokoić swój głód. Poluje przeważnie w nocy. Bezszelestnie wałęsa się po stepie, nadsłuchuje i węszy za zwierzyną. Jako wybredny smakosz, nie zadawala się lada mięsem. Za przysmak uważa żebry i antylopy. Najczęściej też na nie napada. Czasem uda mu się zabić żyrafę.

Korzystjąc z ciemności i pomyślnego wiatru, skrada się na kilka kroków ku pasącym się zwierzętom. Jednym susem wyskakuje na grzbiet upatrzonej ofiary, wbija w nią swe ostre pazury, a zarazem miażdży potężnymi zębami kręgi szyjne. Pomiędzy myśliwym i zwierzyną niema walki. Ciężar opadającego ciała lwa na grzbiet żebry czy antylopy obala ją momentalnie, a straszny zgryz szczęk zabija prawie natychmiast. Tylko trzy gatunki zwierząt roślinożernych nie boją się spotkania z lwem, mianowicie słoń, nosorożec i hipopotam, ponieważ rozmiary ich ciała stanowią najlepszą obronę przed napaścią królewskiego zwierza.

Niektóre, zdaje się starsze i rozzuchwalone osobniki, składają nieproszone wizyty tubylcom afrykańskim. W nocy podchodzą do zagrodzeń z kolczastego drzewa mimozowego, przesadzają je potężnym susem i wśród przerażonego bydła łapą obalają wybraną ofiarę. Chwytają ją w pysk i przeskakują razem z nią wysokie zagrodzenie. Po drugiej stronie płotu wloką nieżywe zwierzę jak najdalej od ludzkich osiedli, aby spożyć je w spokoju. Czasem podczas takiego polowania nawinie się pod łapę człowiek i życiem płaci nierozważną interwencję. Nigdy lwy nie stają się wyłącznymi ludożercami, jak to bywa z tygrysem. Człowieka raczej unikają. Tylko ranione napadają i wtedy mogą być niebezpieczne.

Zresztą obecnie ilość lwów tak już zmalała, że do kolizji między nim a człowiekiem może dojść tylko w niewielu okolicach Afryki. A dawniej lew zamieszkiwał gęsto olbrzymie połacie Afryki, Azji i Europy. W epoce lodowcowej żył na ziemiach naszych, jak o tem świadczą wykopane czaszki i inne kości w grotach Ojcowa. W tym czasie lwy nie należały do rzadkości w Niemczech, Francji i Rosji. W czasach już historycznych, bo w IV wieku przed Chrystusem, mieszkały na Bałkanach: w Macedonji i Grecji, jak o tem pisze Arystoteles. Zapewne jednak były to już niedobitki, bo w ciągu tego właśnie stulecia wyginęły tam zupełnie.

Z Biblji wiemy, że żyły kiedyś w Palestynie, dziś nie ma po nich ani śladu. W Persji chronią się niedobitki w niedostępnych miejscach, a w Indjach ilość pogłowia lwiego policzono dokładnie. Właściwie tylko Afryka jest tą częścią świata, gdzie lwy jeszcze względnie obficie występują. W krajach afrykańskich, położonych nad Morzem Śródziemnem znikły zupełnie. Tępienie ich w tych okolicach rozpoczęli jeszcze Rzymianie, którzy sprowadzali lwy do cyrków w ilościach czasem bardzo wielkich. Cesarz Hadrjan kazał wypuścić na arenę sto sztuk tych zwierząt naraz. Pod koniec dnia padły wszystkie przeszyte strzałami numidyjskich łuczników.

W nowszych czasach z wprowadzeniem broni palnej rozpoczęło się dziesiątkowanie lwów na wielką skalę. Inwazja myśliwych oczyściła pasy przybrzeżne Afryki z tego królewskiego zwierza. W miarę podboju gospodarczego Czarnego Lądu lwy cofały się coraz bardziej od wybrzeży w głąb. Dziś można je spotkać na obszernych stepach i pustyniach pojedynczo lub parami. Jedynie tylko nad jeziorem Victoria Niansa czują się bezpieczne. Przed kilku laty bawił tam M. Johnson i filmował je z najbliższej odległości bez używania teleobjektywu. Te dzikie koty pozwalały podjechać samochodem do siebie na kilka kroków i pozowały do zdjęć jak najlepsi aktorzy. Film ten wyświetlono u nas przed rokiem p. t. „Simba".

Z obawy przed wytępieniem króla zwierząt, zarząd kolonij angielskich w Afryce wziął go w obronę. Wyznaczono pewne okolice jako rezerwaty, gdzie lwy są bezwarunkowo chronione. W innych dozwolono na odstrzał kilku sztuk rocznie, oczywiście za wysoką opłatą. Na razie nie grozi zniknięcie lwa z listy zwierząt żywych, tembardziej, że nawet w zwierzyńcach i menażerjach mnoży się on dość łatwo. Nasz ogród zoologiczny w Poznaniu może się również pochlubić przychówkiem młodych lwów.

Z. Grodz.



Słynny pogromca dzikich zwierząt kpt. Schneider ze swoją grupą złożoną z 18 lwów. Wskutek zatrucia wszystkie te lwy przed niedawnym czasem padły.

Na lewo:

Zamknięty w klatce lew widocznie nudzi się, gdyż ziewa potężnie.

Na prawo:

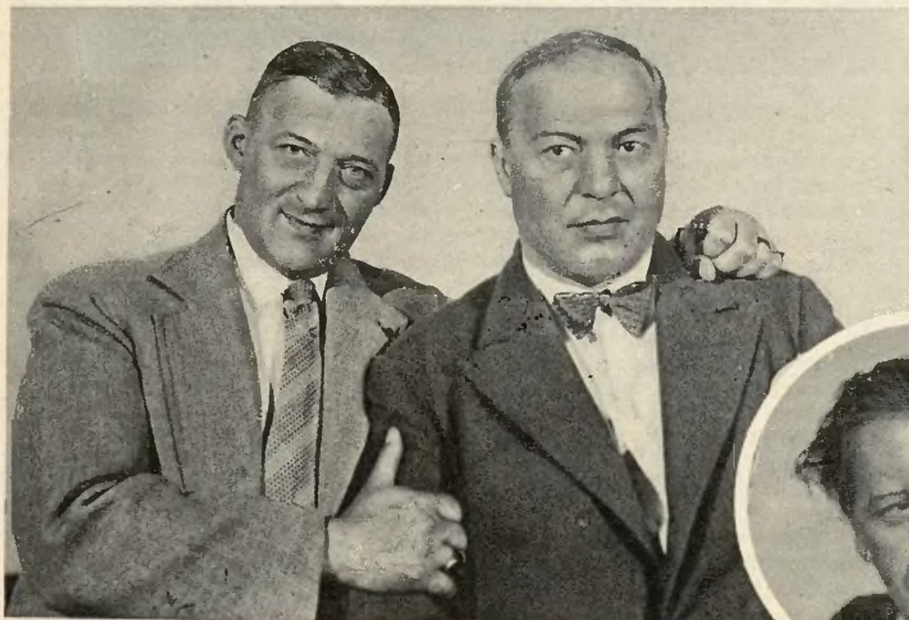
Największym przysmakiem lwów są żebry i antylopy. Na zdjęciu dokonanem przy świetle magnezjowem widzimy lwicę, która powaliła żebrę. Oślepiający błysk magnezji przeszkodził jej w ucztowaniu, jeszcze chwila a zawróci i zniknie w ciemnościach.





Ten lew mimo groźnego wyglądu jest dobrym przyjacielem człowieka. Wziął bowiem w „ramiona" swego pana i z całą gotowością pozuje przed objektywem.

Opera Lwowska w Krakowie.









Dyrektorzy Opery Lwowskiej pp.: Zygmunt Zaleski (na lewo), znakomity basista oper włoskich i polskich i Stanisław Czapelski (na prawo).

Na prawo: Scena z opery Verdiego „Aida" w wykonaniu p. Hoffmanowej (Amneris) i Walewskiej (Aida).

W kole: Kapelmistrz Opery Lwowskiej, Milan Zuna.

Obok: P. Romanowski w roli Faraona w operze Verdiego „Aida".

Całkiem na prawo: Jadwiga Fontanówna, która podbija serca słuchaczy pięknym głosem i porywającym temperamentem.

W polskim Parnasie muzycznym niewesoło się znaczy rok 1931. Oto kryzys gospodarczy fatalnie zaciążył na losach najpoważniejszych placówek muzycznych, wstrząsając podstawami ich bytu. W ogólnym kompleksie zdarzeń nie jest to wprawdzie fakt odosobniony i dziwny, niemniej jednak jest on prawdziwie bolesny.

Zamierają zespoły filharmoniczne i kameralne, marnieją rzetelne wysiłki rzesz amatorów, kultywujących muzykę, a operowe teatry zamykają jeden po drugim swe podwoje.

To też choć nie jest rzeczą możliwą do pomyślenia, aby z czterech oper w Polsce — prócz stołecznej, którą siłą faktu najwięcej forsować się będzie — nie pozostało nic, prócz wspomnień, to jednak chwila obecna nasuwa nader smutne refleksje i poważne obawy.

Rozbrzmiewa wokół podzwonne nad losem naszych placówek operowych.

Nie gra Warszawa, Poznań i Katowice.

Na całym obszarze Rzeczypospolitej jedna tylko opera lwowska utrzymała się na powierzchni życia. Ostała się i zakończywszy sezon w murach Lwiego Grodu, obdziela muzycznemi darami Krynicę, a obecnie Kraków.

Gościmy ją od tygodnia w Krakowie i podziwiamy walory i tężyznę zespołu, który nie tylko nie uległ ogólnej depresji, lecz z całym temperamentem daje codzień inne dzieła operowe i operetki, wnosząc w monotonję naszego życia momenty wzlotów w regjony prawdziwej sztuki.

Mamy też wieści z za kulis tego teatru, iż montuje już zespół do przyszłego sezonu, a więc mowy niema o tem, by 60-letnia tradycja Opery Lwowskiej ulec miała jakiejkolwiek przerwie.

W czem tkwi tajemnica pocieszającego faktu, z którym nie spotykamy się w odniesieniu do innych teatrów muzycznych?... Czem się to dzieje?

Przedewszystkiem tem, czem istnieją wszelkie rzeczy wielkie... poświęceniem! Poświęceniem i wytężoną pracą dla umiłowanej sztuki!

Lwowianie są rzeczywiście znani z tych rysów charakteru. Wiedząc, iż los ich Opery nie da się utrzymać inaczej, jak tylko wspólnym wysiłkiem, przed którym ustąpić muszą wszelkie względy uboczne i osobiste, grają, choć kasa nieraz świeci pustką, grają w tem przeświadczeniu, że zwycięży ten, kto przetrwa! A przetrwa ten, kto prawdziwie kocha swą sztukę!

Takich fanatyków nie brak Operze Lwowskiej.

To też to, co daje ten teatr na gościnie w Krakowie, to dorobek wysoce artystycznej całorocznej pracy wszystkich czynników, które stanowią całość zespołu wraz z ich kierownictwem, spoczywającem w wytrawnych dłoniach Dyr. Czapelskiego i Dyr. Zaleskiego.

Nie wymieniamy wszystkich nazwisk po kolei. Powyższe zdjęcia ukazują Czytelnikom naszym czołowe siły ostatniej Opery polskiej, której gościnę w Krakowie witamy serdecznie i z wdzięcznością dla tych, którzy jej przyjazd spowodowali i umożliwili.

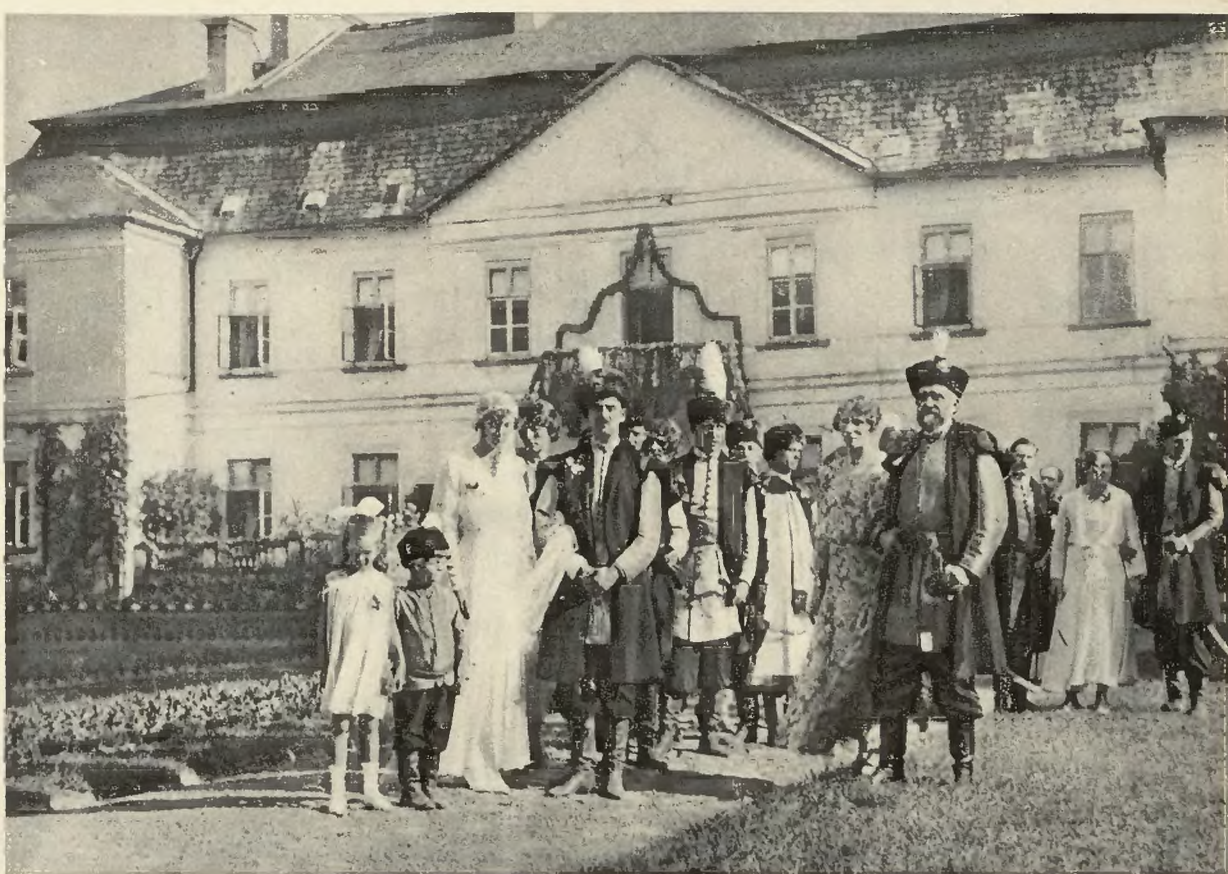
J. Zbr.

SPROSTOWANIE.

W inseracie fmy Bata, umieszczonym w Nr. 29 z dnia 18. lipca r. b. pod tytułem: „Dalsza zniżka cen letniego obuwia", ma być cena artykułu 1735 — 76 (specjalne półbuciki tenisowe dla Pań) zł. 7.90, a nie, jak mylnie podano, zł. 9.90. 447

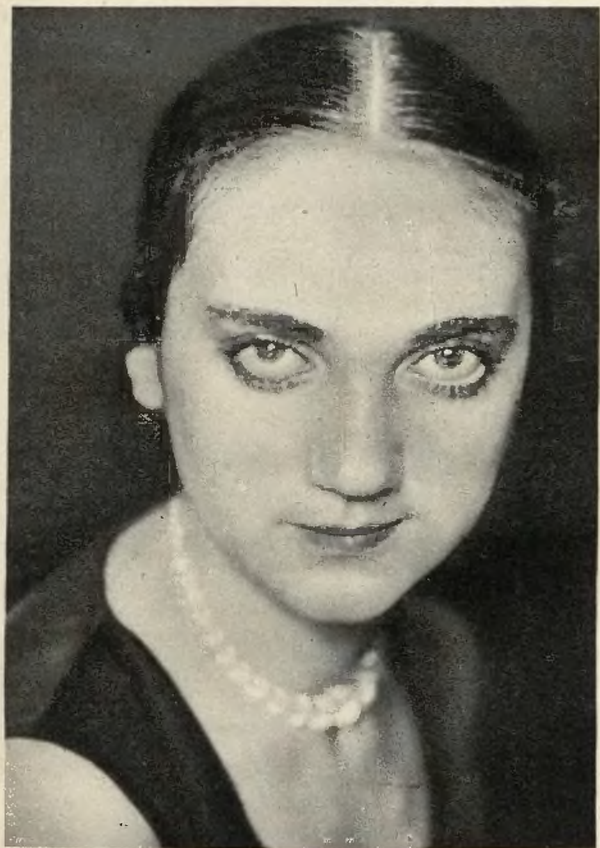
KRONIKA KRAJOWA.





U góry na lewo: **Szkoda młodego życia!** Dnia 24-go lipca b. r. zginął w katastrofie lotniczej w Warszawie śp. porucznik pilot Witold Wiese 3 pułku lotniczego z Poznania.
Cześć jego pamięci!

Niechaj żyje para młoda! W tych dniach odbył się w Klemensowie, koło Zamościa, ślub córki ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, Róży z Arturem hr. Tarnowskim, synem Zdzisława z Dzikowa. Na zdjęciu orszak weselny, który otwiera para młoda. Obok Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa.



Nowa gwiazda rewji. W zespole warszawskiego Teatru rewjowego „Wesoły Wieczór", który w czasie wakacji zawitał z gościnnemi występami do szeregu miast polskich, wyróżnia się zaszczytnie urocza p. Jula Kraszewska, której recytacje i piosenki nacechowane są oryginalnem ujęciem i kulturą artystyczną. Młoda artystka, która dopiero od dwóch lat znajduje się na deskach scenicznych, posiada już dzisiaj własną indywidualność.

CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER

WYNIK WIELKIEGO KONKURSU DLA CZYTELNIKÓW „ŚWIATOWIDA"

W Konkursie na najlepiej umotywowanym sąd o plakacie dla propagandy konsumcji cukru w Polsce, zorganizowany przez „ŚWIATOWID" nagrodzone zostały odpowiedzi następujących Czytelników:

I. NAGRODA: 5-cio tomowe dzieło o Powszechnej Wystawie Krajowej i Zł. 100·— pan STEFAN JACKOWSKI, słuch. praw, Lwów, Bogdanówka 2/2.

II. NAGRODA: 5-cio tomowe dzieło o Powszechnej Wystawie Krajowej i Zł. 50·— pani MARJA WAKSMUNDZKA, Jasło, ul. Konarskiego.

III. NAGRODA: 5-cio tomowe dzieło o Powszechnej Wystawie Krajowej i Zł. 25·— pani Drowa EWA MEHOFFEROWA, Kraków, ul. Szczepańska 11.

IV. NAGRODA: Dzieło „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" i Zł. 25·— pan Inż. I. WOJCIECHOWSKI, Warszawa, ul. Em. Plater 11 m. 4,

V. NAGRODA: Dzieło „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" i Zł. 25·— pani STEFANJA KRUPKOWA, Stanisławów, ul. Kazimierzowska 11.

VI. NAGRODA: Dzieło „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" i Zł. 25·— pani Janina STAWE, Warszawa, ul. Topiel 18 m. 15.

Pozatem 10 nagród po Zł. 25·— otrzymali:

p. Stefan Fischler, Kraków; p. Eugenjusz Kublicki, Wilno; p. Stefanja Dolnicka, Bohorodczany; p. Janina Dolnicka, Stanisławów; p. Aleksander Iwanow, Białystok; p. Michał Kacenelenbogen, Łomża; p. Jan Szczawiński, Kraków, p. Juljan Zacharski, Sokołów Podlaski: p. Andrzej Rubinrot, Warszawa; p. Bohdan Okoniewski, Poznań. 435

Wszystkim innym, którzy wzięli udział w naszym Konkursie przesyłamy przyrzeczoną talję kart, stanowiącą grę towarzyską. – Nagrody wysyłamy pod adresem podanym na kuponach.

CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER — KRZEPI ◆ CUKIER



LETNIE WYWCZASY.

Rok nie kończy się 1 grudnia, jak to dotychczas w nas wmawiano, tylko 28 czerwca, między godziną 9—tą a 11-tą przed południem. W tym fatalnym dniu cztery miljony dzieci wszelakiego kalibru i wyznania zwala się na kark zrozpaczonym mamusiom, które odtąd już nie będą miały nawet tych 5-ciu godzin spokoju. Oczywiście jedyną radą na to: Wysłać jak najprędzej dzieciska na wieś! Niech spadają na rogi wystraszonych byków, niech męczą sieczkarki i młocarki, niech taplają się w soku malin, wierzgają w kierunku zalęknionych koni, topią się w stogach siana, zawisają u krowich wymion, uczą się A B C sex appealu od początkujących kogutków, staną się ciężarem drabinek u fur wyjeżdżających po zżętą pszenicę i postrachem lasów.

Ale przecież nie opłaca się rozbijać gospodarstwa. Jest to argument, a raczej pretekst, ażeby i oni, rodzice, ciocia Jadźka, wujek Eustachy i nawet dziadzio, sam 75-letni dziadzio, przypomnieli sobie majteczkowe czasy, używali na mleku prosto od krowy, sprawili rzeź wśród kurcząt (fenomenalne: po 0.50 gr., a jakie tłuste!) nawiązywali kontakt z kochanym ludkiem (co się zamienia szybko na partję taroka z proboszczuniem i oficjałem podatkowym z Tarnowa) i wogóle co tu dużo gadać: wszyscy chcą mieć wakacje.

Miasto się wyludnia. Zdaje się, że jest to lekka przesada. Jeszcze nie widziałem takiego miasta, żeby na wakacje nie było w nim ani jednego luda. Jakby wychodził „Światowid“, którego oczekują z niecierpliwością w Ujściu Biskupim, w Kuźnicy, na Helu i nad Trockiem Jeziorem? Ktoby odrabiał kradzieże pokojowe (jedyny przemysł, który kwitnie podczas wakacyj), ktoby robił awantury z powodu starego kwaśnego mleka w kawiarni na plantach? Ale, ale; to co dziś jest podtatusiałą przenośnią z samouczków do nauki języka francuskiego, jutro stanie się już kto wie? (ja wiem) FAKTEM. Może za lat sto. A może w przyspieszonem tempie za 98. Przy dzisiejszym rozwoju techniki etc. Wiadomo. Więc będzie tak: dnia 28 czerwca wszyscy się wynoszą. Ostatni maruder zamyka miasto na klucz. I nikt się nie troszczy o to, czy ta szelma Franka nie sprowadza „chabalów“ do mieszkania i czy kanarki mają czysty piasek. Bo wszystko: Franka, kanarki i dwa miljony dwieście trzydzieści pięć tysięcy pięćset dziewięćdziesiąt jeden innych istot miasta złożonych z ożywionych komórek proteinowych, będą gdzieś tam na wakacjach. W Zakopanem, albo w stratosferze. Na Alasce, albo na romantycznych górach księżycowych (aerobusy co drugi dzień, ajencja Cooka zapewnia wygodny pobyt wraz z okrężnemi wycieczkami na drugą stronę księżyca. Poczta funkcjonuje nienagannie).

Inna rzecz, że tak właśnie jest, jakby wszyscy wyjechali. Pewien mój znajomy zwrócił się przed niedawnym czasem do szefa z prośbą o podwyżkę.

— Co?! przed wakacjami? Panu niedobrze. Może walerjany! — Wyeksplodował pryncypjal.

Bo wakacje, to taki czas, w którym podwyżki i pożyczki, weksle i zaliczki idą spać. Sądy sądzą tylko sprawy naj, najważniejsze. Ale takich podczas wakacyj niema. Ludzie kupują rzeczy najpotrzebniejsze, to znaczy nic. Że życie „pulsuje“, można tylko poznać po zawsze żywych tumanach kurzu na pryncypalnych ulicach, (i to ze względów pryncypjalnych) oraz butlach z borówkami, przesypywanemi cukrem, które wyrastają na oknach suteryn.

Coś się dzieje jednak w pierwszym i drugim dniu sierpnia. Rumieniec życia wstępuje w blade oblicza płatniczych. Konduktorzy wołają z powodzeniem: „bileta proszę!“ Ktoś kupił parę butów i budzik. Dolar troszkę zwyżkował. Termometr też. I to zarówno R jak i C. A potem trzydzieści dni sierpnia podobnych do przednich 31 dni lipca.

Ludwik Tomanek.







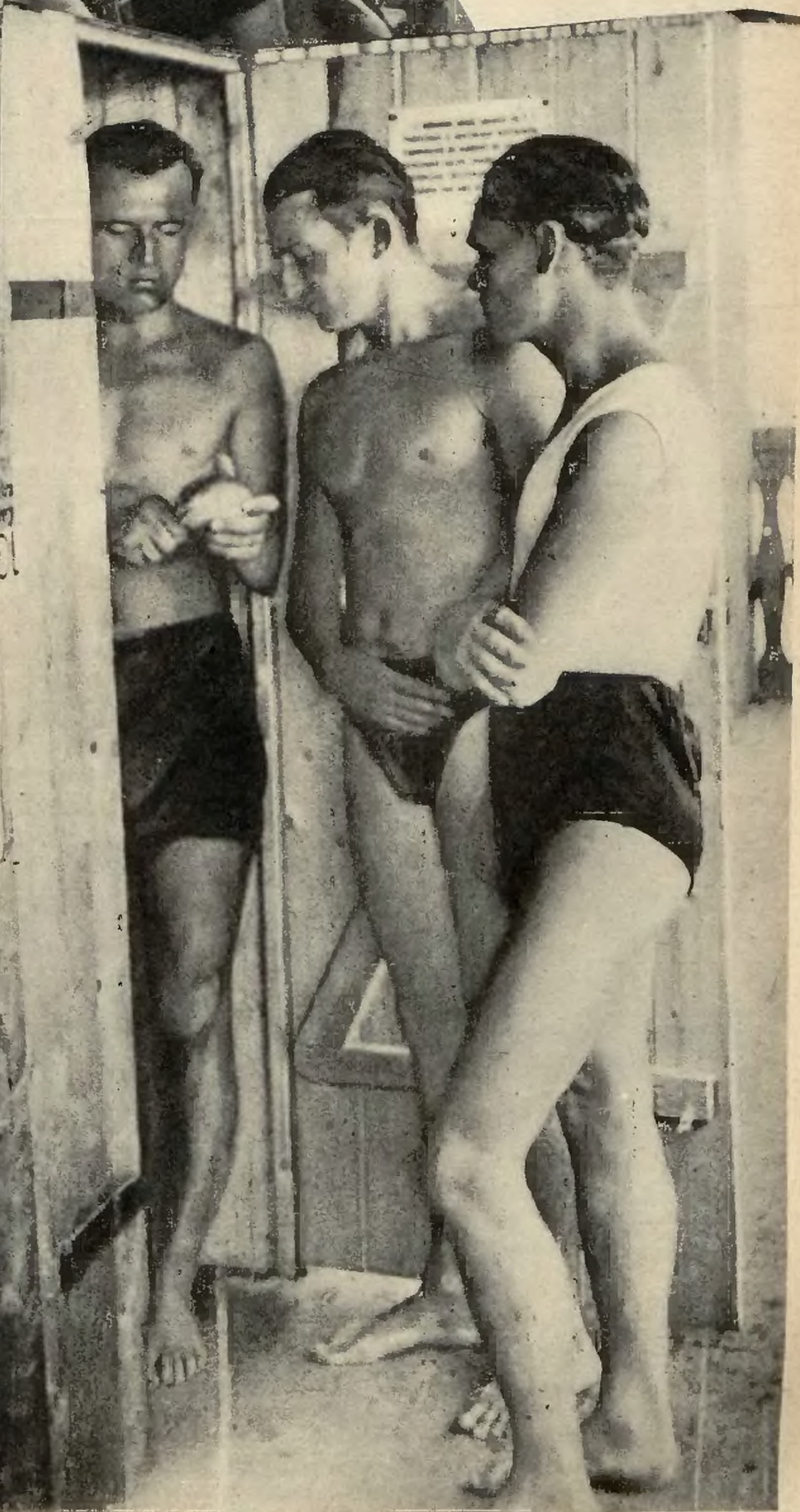


U góry:

Bawienie się w piasku nadbrzeżnym jest najmilszą rozrywką dzieci, przebywających nad morzem.

Nawet na plaży szanująca się dziewczyna nie powinna zapominać o „zrobieniu“ usteczek.

Panna Zosia i Stasia z rozkoszą poraz pierwszy w życiu nurzają się w falach pol. morza.



Nieźle spędza się także wywczasy letnie na warszawskiej plaży. Można tam bowiem bawić się i tańczyć do syta.

U góry:

Po piaszczystej drodze w okolicach Warszawy toczy się wózek, wiozący familję na letnisko. Cała rodzina ma miny zadowolone, tylko tata jakiś zamyślony. Może wspomina sobie z goryczą obcięty 15 proc. dodatek.

Na lewo:

Jakże miło jest spocząć sobie w cieniu stert zboża i marzyć... o nim!

Na prawo:

Na krakowskiej plaży dają sobie randez-vous wszyscy ci — którym obowiązki zawodowe nie pozwalają wyjechać na wieś.

NOWE WYPRAWY POLARNE.



Ziemia Franciszka Józefa. Jest ona celem wyprawy „Małygina". Archipelag ten obejmuje około 60 wysp na Oceanie Północnym Lodowatym, na północ od Nowej Ziemi. Został on odkryty i zbadany w latach 1873—74 przez wyprawę polarną austrjacko-węgierską pod wodzą Payera i Weyprechta. Na zdjęciu kierownik wyprawy „Małygina" prof. Wiese w łodzi u wybrzeża Ziemi Franciszka Józefa.

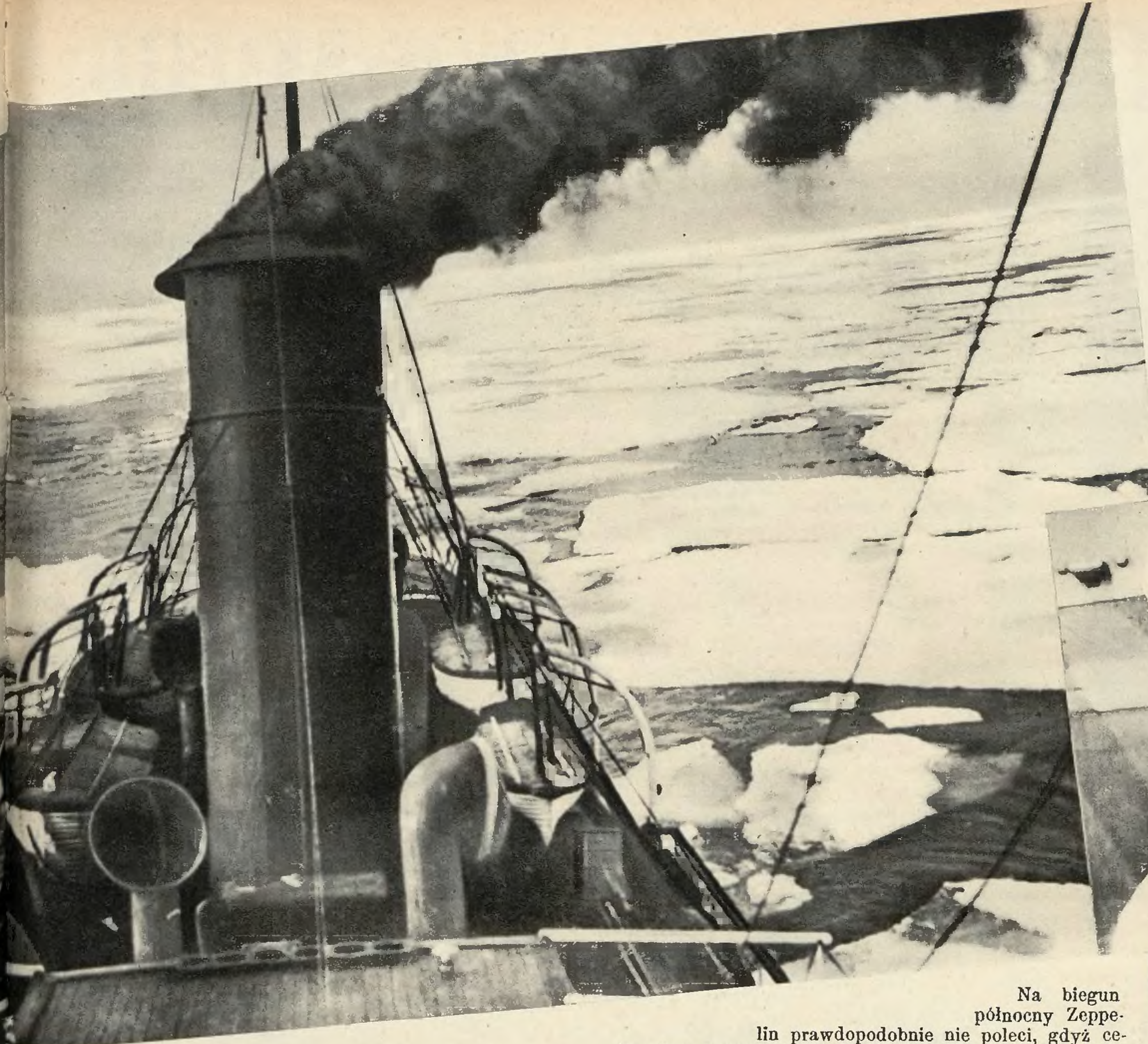
Zainteresowanie krajami polarnemi w ostatnich czasach coraz bardziej wzrasta. Okazuje się bowiem, że te pozornie bezużyteczne przestrzenie, pokryte wiecznemi lodami i odległe o tysiące kilometrów od siedzib ludzkich, zawierają jednak w swojem łonie skarby, tak cenne, jak węgiel, rudę żelazną itd. To też narody okolice antarktydy przestały już uważać za res nullius, ale gotowe są nawet z bronią w ręku bronić swych praw do ich posiadania. I tak n. p. ostatnio zaostrzyły się stosunki pomiędzy Norwegją a Danją o protektorat nad Grenlandją. Anglja znowu i Ameryka na wyścigi starają się zająć coraz większe połacie ziem w okolicach bieguna południowego, organizując coraz nowe wyprawy w te strony. — Poza celami czysto politycznemi gna ludzi jednak w pustkowia lodowe także żądza przygód. Afryka, wyspy Oceanu Spokojnego i inne kraje pseudo-egzotyczne znudziły się już bogatym Amerykanom. Dlatego teraz największem wzięciem wśród nich cieszą się wycieczki w kraje polarne, które do niedawna jeszcze były dostępne tylko dla nielicznych jednostek, obdarzonych żelazną wolą i narażających swe życie na najoczywistsze niebezpieczeństwo, a nawet i śmierć. Nieustanny jednak postęp techniki sprawił, że obecnie na biegun można jeździć znacznie taniej i znacznie bezpieczniej, aniżeli za czasów Nansena, Scotta, lub nawet Amundsena. Zamiast bowiem prymitywnych sanek, ciągnionych przez psy, człowiek współczesny ma do dyspozycji sterowce, aeroplany i łamacze lodów, które w kilka dni dobijają tam, gdzie przedtem trzeba było przedzierać się przez kilka lat.

Przykładem tego są dwie nowe wyprawy, które w tych dniach wyruszyły w kraje polarne. Pierwsza z nich, zorganizowana przez Sowiety, posługuje się łamaczem lodu „Małyginem" i udaje się do Ziemi Franciszka Józefa, z grupą międzynarodowych turystów.



Powyżej: ***Na pokładzie „Małygina".*** *Wśród pasażerów „Małygina" znajduje się gen. Nobile, kierownik nieszczęsnej wyprawy do Bieguna w r. 1928, który będzie próbował odnaleźć zaginionego Amundsena, na wyspach archipelagu Franciszka Józefa. Na zdjęciu, siedzą od lewej: gen. Nobile i dziennikarze Sieburg i Pohl.*

Na prawo: ***Baczność filateliści!*** *Na „Małyginie" istnieje specjalny urząd pocztowy, tak że turyści będą mogli wysłać listy wprost z Ziemi Franciszka Józefa, za pośrednictwem „Zeppelina". Listy te będą frankowane specjalnemi znaczkami, których filatelistyczna wartość będzie oczywiście bardzo wielka. Na zdjęciu poczta na „Małyginie", przyjmująca worki z listami w porcie w Archangielsku.*



Wedle ostatnich wiadomości telegraficznych, „Małygin" osiągnął już Ziemię Franciszka Józefa i oczekuje tam na przybycie „Zeppelina", który dnia 25 lipca b. r. wystartował do podbiegunowego lotu, którego trasa obejmuje Leningrad i Ziemię Franciszka Józefa.

Na biegun północny Zeppelin prawdopodobnie nie poleci, gdyż celem jego wyprawy jest przedewszystkiem dokładne ustalenie nieznanych dotychczas zarysów Ziemi północnej. Nad rozwiązaniem tego problemu pracuje specjalna ekspedycja złożona z czterech ludzi, którzy tam przebywają już od trzech lat. Inna grupa (jedenastu uczonych) zakwaterowała się na Ziemi Franciszka Józefa. Obecnie uczeni ci powrócą do Europy, ustępując miejsca innym. Ustalenie dokładnej trasy lotu Zeppelina, zdaniem prof. Samojłowicza, jest w tej chwili niemożliwe, ponieważ zależeć to będzie od wiadomości meteorologicznych, nadsyłanych do sterowca przez stacje całego świata.

Niewątpliwie zdjęcia z tej podróży będą bardzo interesujące.

Redakcja „Światowida" nie licząc się z kosztami, zamówiła fotografje z wyprawy zarówno „Zeppelina", jak i „Małygina", z prawem wyłączności na Polskę. Tak więc Czytelnicy „Światowida" będą wyczerpująco i jak najdokładniej informowani o losach obu tych wypraw.

Nawiasem powiedziawszy, serja fotograficzna ilustrująca podróż „Małygina" kosztuje 21.000 złotych.

Na lewo: ***Pod pełną parą.*** *Pracując całą siłą swych potężnych maszyn, przedziera się „Małygin" z trudem przez pola lodowe w okolicach Ziemi Franciszka Józefa.*

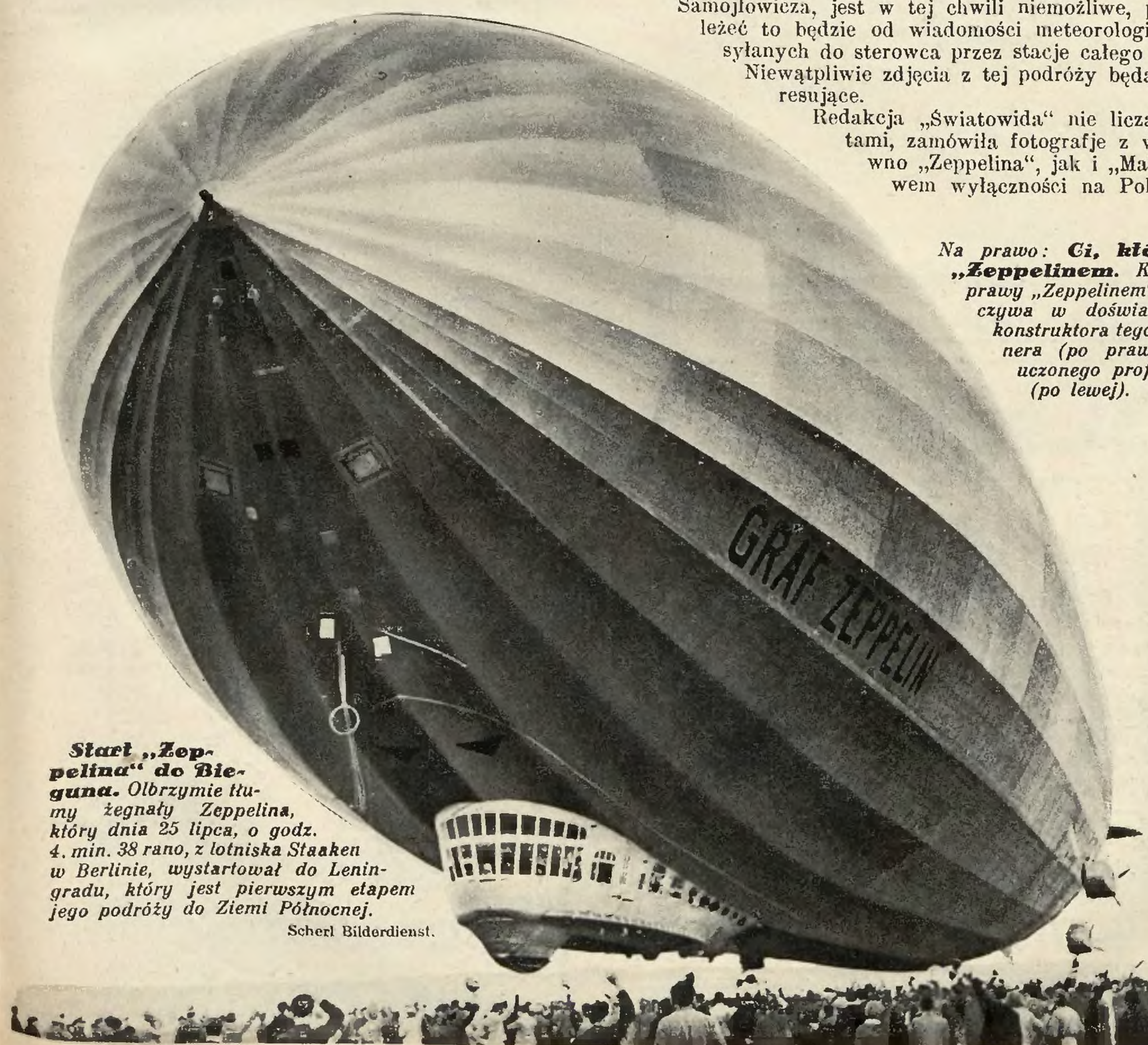


Poniżej: ***Stary wilk morski.*** *Kapitan Czerkow, komendant „Małygina", świetny znawca żeglugi na morzach polarnych.*

Wszystkie zdjęcia UNIONBILD.



Na prawo: ***Ci, którzy kierują „Zeppelinem.*** *Kierownictwo wyprawy „Zeppelinem" do Bieguna spoczywa w doświadczonych rękach konstruktora tego balonu dra Eckenera (po prawej) i sowieckiego uczonego prof. Samojłowicza (po lewej).*



Start „Zeppelina" do Bieguna. *Olbrzymie tłumy żegnały Zeppelina, który dnia 25 lipca, o godz. 4. min. 38 rano, z lotniska Staaken w Berlinie, wystartował do Leningradu, który jest pierwszym etapem jego podróży do Ziemi Północnej.*

Scherl Bilderdienst.

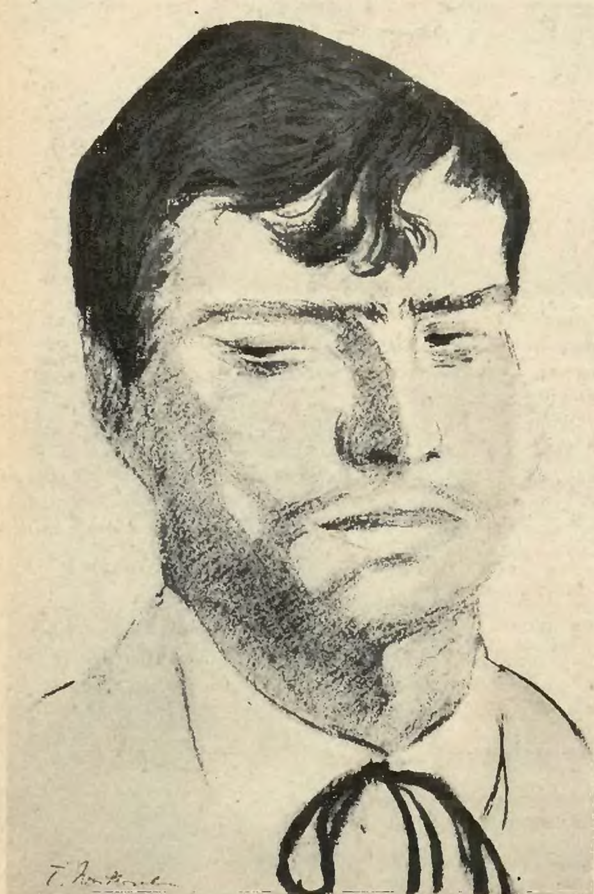
Twórczość Malarska TADEUSZA WAŚKOWSKIEGO.



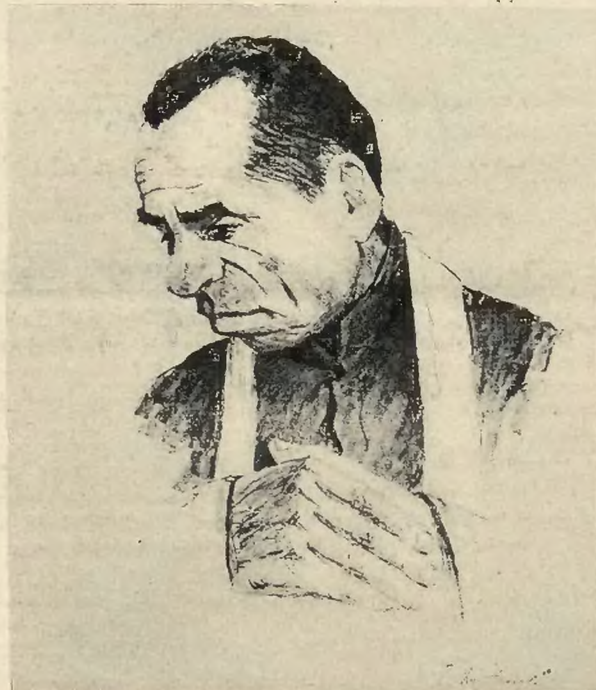
Tadeusz Waśkowski: „Szkic portretowy". Rysunek.



Tadeusz Waśkowski: „Głowa kobieca".



Tadeusz Waśkowski: „Szkic portretowy".



Tadeusz Waśkowski: „Głowa księdza".



Tadeusz Waśkowski: „Dziewczyna".

W dzisiejszej walce o formę, jaka się zaznacza w ostatnich czasach w plastyce, coraz to więcej występuje u młodszej generacji artystycznej poszanowanie samej formy jak i znajomości jej, opanowanej choćby sumiennemi studjami akademickiemi. W fałszywie bowiem rozumianej i interpretowanej zasadzie „malarskości" w malarstwie, tj. plamy barwnej, samej barwy — zatraca się dla niej forma, gdy tymczasem plama sama w sobie jest ścisłą i zdecydowaną formą. Barwa zatem formy nie uratuje, gdy znów odwrotnie rzetelny rysunek dobrze wyczutej formy przy skromniej interpretowanej barwie posiada swoje wysokie i zasadnicze wartości artystyczne.

Dlatego to, i z tego założenia wychodząc, z całem uznaniem należy podnieść zalety twórczości utalentowanego malarza krakowskiego, Tadeusza Waśkowskiego. To zrozumienie i odczucie formy, jakie zaznacza się rzetelnym rysunkiem w pracach naszego artysty, wyniósł T. Waśkowski z pracowni tak znakomitego pedagoga, jakim jest prof. Józef Mehoffer z Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych. Dlatego to od pierwszych pokazów swych prac spotkał się nasz artysta w tym względzie z uznaniem oficjalnej krytyki.

Treścią zaś twórczości Waśkowskiego to portret, typy i studja rodzajowe, ze szczególnym naciskiem na swoiście ujmowaną pozę, ruch — a przedewszystkiem wyraz. Świadom swej umiejętności, wypowiada się artysta wszelkiemi technikami jak węglem, kredką i farbami olejnemi, rozszerzając ten zakres techniki i na grafikę, ze szczególnem uwzględnieniem litografji.

Wszystkie te wartości artystyczne wybitnie występują w pracach T. Waśkowskiego, jakie obejmuje obecna zbiorowa wystawa prac tego artysty w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie.

m. d.

ZASTOSUJMY SIĘ DO NOWEGO TYPU!



Wobec zwycięstwa bluzki na całej linji, jako toalety popołudniowej także suknie kombinowane są z dwu barw i zachowują bluzowy charakter. Powyżej wytworna toaleta czarno biała przybrana efektownym haftem.



Powyżej podajemy prześliczny model sukni popołudniowej, ozdobionej oryginalnym, biało lamowanym cape'em.

Przez pewien czas zdawało się, że będzie z modą krucho. Wprawdzie dyktatorzy mody w Paryżu i w Nowym Jorku lansowali rewolucyjne zmiany w dziedzinie drobnostek, lecz ogólny typ tualety kobiecej uległ aż do znudzenia filmowi ameryk., ubierając kobietę współczesną w długie, fałdziste i powłóczyste szaty, nadając jej piętno dużej, strojnej lali, lub kielicha egzotycznego kwiatu.

Aż tu nagle nastąpił zwrot. Zainicjował go Paryż, który zatrwożył się , berło mody i na akcję Ameryki odpowiedział energiczną reakcją. Rozpoczęła się walka między typem amerykańskim kobiety-lalki, kobiety-dziecka, a typem Paryżanki, praktycznej a eleganckiej, lubującej się wprawdzie w zmianie — lecz wytyczonej pewnym programem.

Teraz możemy rzec śmiało, że typ Paryżanki zwyciężył. Sylwetka kobieca stała się węższa, linje bardziej zdecydowane. Zarys podstawowy toalety nowego typu stanowią żakiety, bluzki, małe kapelusze, krótkie rękawy i długie rękawiczki, które ponoś będą modne nawet do zimowych sukien na cały dzień. A przytem futro. Dużo futra, jak najwięcej szali, kołnierzyków, mankietów i wypustek z futra wszelkiego rodzaju.

Tak krańcowe przejście do nowego typu nie będzie rzeczą łatwą i kobieta, która wyjdzie zwycięsko z tej próby zupełnego przekształcenia z Amerykanki w Paryżankę, zda zadawalniający egzamin ze swej intuicji szyku i wytworności, a przedewszystkiem indywidualności. Pomoże jej w tem bogaty wybór czarujących petits riens, zwłaszcza chusteczek i szalików, większych i mniejszych, z jasnych i ciemnych jedwabi, nadających każdej sukni inne piętno. Wobec zwycięstwa futra znajdzie ten materjał szerokie zastosowanie pod postacią szali i pelerynek.

Jakie kolory przyniosą nam pierwsze jaskółki jesieni? Dominuje biały, biało-czarny i czerwony. Ciekawy zwrot nastąpił w tualetach sportowych. Jumpry sportowe straciły już swoją nieskazitelną biel i noszone są w kolorze brązowym. Natomiast płaszcze gumowe, które w bieżącym sezonie straciły już charakter „okryj-biedy" i zaliczane są do zarzutek eleganckich, noszone są w kolorze białym lub zielonym z impregnowanej ceraty, lub nawet ze skóry zamszowej.

Na arenę mody wystąpił znowu wielki, potężny, niezrównany Poiret. Powrócił z wygnania i od pióra — jak wiadomo jego powieść „Pięćdziesiąt lat mego życia" narobiła wiele hałasu — przerzucił się znowu do nożyc, a raczej do ołówka. Otóż Poiret zawyrokował stanowczo, że w przyszłości ideową stolicą mody będzie Bagdad, natomiast Paryż zajmie rolę rozgłośnika mody bagdadzkiej W ten sposób siłą faktu zwyciężą w wyścigu o nowy typ kobiecej toalety — fałdziste, powłóczyste, spięte bransoletą w kostce spodnie. I to nietylko na cały dzień, lecz nawet jako tualeta wieczorowa. Qui vivera, verra.

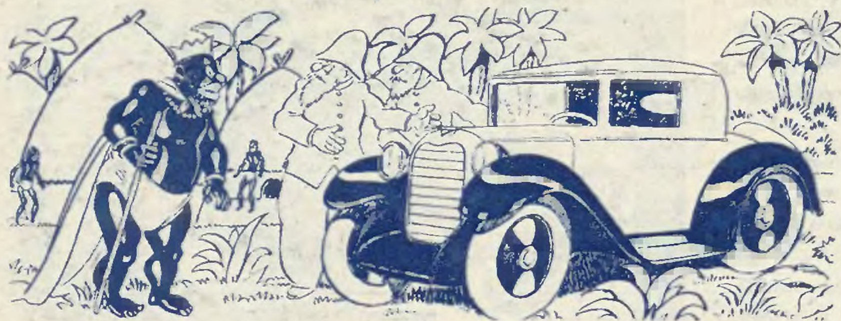
MARY.

Poniżej: Ensemble z flamengo, składające się z płaszcza i bluzy z jasnego materjału, uzupełnionego ciemną spódniczką.

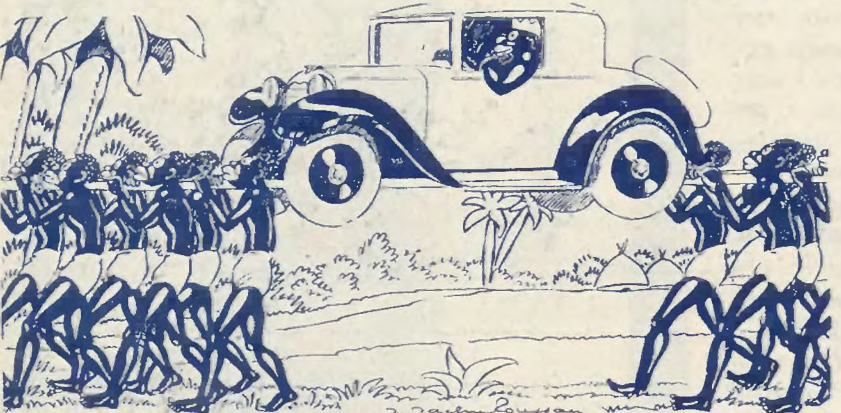




Król Mbwana Kumbwa nie miał innych środków lokomocji prócz hamaka, niesionego przez swoich poddanych.



Aliści pewnego pięknego poranku biali ludzie ofiarowali mu wspaniałe auto.



No, i odtąd król Mbwana Kumbwa podróżował już tylko w aucie...

PRZEZORNY.

— Dlaczego pan trzyma taką grubą pokojówkę?

— Bo ja jestem krótkowidz.



GDY MOTYL SIĄDZIE NA NIEWŁAŚCIWEM MIEJSCU.









Rebus.

Ułożyła M. Wysocka, czł. klubu szaradzistów, Warszawa.



Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Światowida" przeznacza **cztery nagrody.**

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8-go sierpnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 28

„WIWAT! PADEREWSKI — WILSONOWA!"

ZŁOTE MYŚLI AZORKA.



Wszędzie dobrze, ale najlepiej w łóżku gospodyni.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 28 nadesłali:

St. Effert, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; A. Dąbrowska, Lublin; M. Wondraczek, Warszawa; J. Petrych, Wronki; „Maryśka z Pohulanki"; M. Niekraszówna, Wilno; **J. Kopecka, Toruń;** Br. Romultowa, Jeżów; W. Tyblewski, Poznań; L. Osiecki, Lwów; Fr. Litwiński Lublin; M. Hirschenfeldowa, Łochów; **J. Drabikówna, Warszawa;** Br. Kosmania, Piotrków; J. Modrzejewski, Warszawa; S. Kamiński, Sulejówek; W. Knok, Rogoźno; D. Herbstmanówna, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; L. Lenartowski, Poznań; St. Losiewiczowa, Zduńska Wola; M. Wysocka, Warszawa; St. Trzos, Poznań; Fr. Łukasiewicz, Wilno; **Wł. Pędziwąż, Zakopane;** E. Miłowski, Poznań; B. Staszakówna, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; **J. Chęsiówna, Poznań;** M. Sławnicki, Warszawa; H. Leszczyńska, Poznań; H. Braumanówna, Kraków; A. S. Kaucówna, Warszawa; L. Pleskaczówna, Stryj; J. Stratilato, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; J. Surma, Białystok; M. Sipowiczówna, Łuniniec.

W losowaniu o nagrodę los padł na **p. Jadwigę Kopecką z Torunia** (50 zł), **p. Józefę Drabikównę z Warszawy** (25 zł.), **p. Wł. Pędziwąża z Zakopanego** (25 zł.) i **p. Jadwigę Chęsiównę z Poznania.**

Redakcja „Światowida" prześle nagrody w najbliższych dniach pocztą.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 31 z dnia 1-go sierpnia 1931 r.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z TEKI KRAJOZNAWCZEJ:
SANDOMIERZ

Sandomierz należy do tych nielicznych miast polskich, które zachowały w dużej jeszcze mierze swój starodawny charakter. Ze względu na wyjątkowo malownicze położenie na wzgórzach nad Wisłą i dość znaczną liczbę cennych pomników architektury, zasługuje on ze wszech miar na baczną uwagę turysty.

Historyczny początek Sandomierza sięga czasów bardzo odległych. Na przecięciu z Wisłą prastarej drogi z Polski na Ruś, wznosił się niegdyś na stromej krawędzi wzgórza gród książęcy, a przy nim targowisko. W XII i XIII wieku był Sandomierz stolicą udzielnego księstwa. W czasie kolonizacji miasta na prawie magdeburskiem (r. 1286) obrano jako teren nierówne wzgórza, sąsiadujące z zamkiem i otoczone wąwozami. Mniej więcej pośrodku nowego obszaru miasta wytyczono rynek czworoboczny, a z jego narożników wyprowadzono ulice ku czterem bramom. Obwarował miasto Kazimierz Wielki w roku 1362. Do najwyższego rozkwitu doszedł Sandomierz w XV-tym wieku, lecz już w następnych, a przedewszystkiem od czasu najazdu szwedzkiego w r. 1655, stopniowo coraz więcej podupadał. W epoce Królestwa Polskiego będąc miastem granicznem, niepołączonem komunikacją kolejową, oraz pozbawionem żywszego handlu i przemysłu, stał się cichą i senną mieściną, która jedynie jako siedziba biskupia i seminarjum duchownego posiadała pewne znaczenie.



Most na Wiśle pod Sandomierzem, oddany do użytku publicznego dnia 11 lutego 1928 r.

Poniżej: Dom Długosza w Sandomierzu, słynnego historyka.





Katedra w Sandomierzu.

Poniżej: Zabytkowy renesansowy ratusz w Sandomierzu.



Z dawnego pierścienia murów obronnych pozostały tylko nikłe resztki wzdłuż północnozachodniej krawędzi miejskiego wzgórza. Znaczniejszy ich fragment przylega do Bramy „Opatowskiej“, jedynej, jaka ocalała z 4 dawnych bram miejskich. Jest to wyniosła budowla czworoboczna, wzniesiona z cegieł o regularnym układzie XIV wieku.

Na rynku, bliżej jego strony zachodniej stoi piętrowy ratusz średniowieczny, przebudowany w XVI w., w którym to czasie otrzymał wyniosłe i okazałe attyki renesansowe. Wieża, przylegająca do jednej ze ścian, pochodzi dopiero z XVIII w. Mimo wszystko, jest to jedna z najstarszych i najpiękniejszych budowli ratuszowych w Polsce.

Książęcy zamek stolicy ziemi sandomierskiej, rozbudowany w okazały gmach przez Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Starego, został w r. 1655 przez Szwedów wysadzony w powietrze tak, iż z dawnego czworoboku ocalało prawie tylko jedno skrzydło. Odbudowywane kilkakrotnie, niewiele ma już cech zabytkowych, a mieści obecnie więzienie.

Z kościołów sandomierskich najstarszym i najbardziej interesującym jest kościół św. Jakóba, zbudowany w pierwszej połowie XIII w., jeden z najpiękniejszych objawów architektury romańskiej w Polsce, a zarazem najwcześniejszy przykład budownictwa ceglanego (przedtem stawiano u nas kościoły monumentalne wyłącznie z kamienia). Tutaj starano się szczegóły architektoniczne i dekoracyjne wyrobić w cegle odpowiednio formowanej lub okrzesywanej. Bogactwo i piękno dekoracji skupia się w wielkim portalu, umieszczonym w północnej nawie bocznej. Czworościenny filar dzieli go na dwa otwory wejścia, zamknięte trójlistnemi arkadkami. Wnętrzu kościoła, które w ciągu wieków uległo dużemu przekształceniu, przywrócono przed kilkunastu laty jego pierwotny romański wygląd. Do północnego węgła zachodniej fasady kościoła przylega obronna dzwonica, wzniesiona w drugiej połowie XIII wieku, jak świadczy styl architektury, łączący cechy romańskie z wczesnogotyckiemi. Dzwonica ta ma dziś niestety szpetne dachowe pokrycie.

Katedra sandomierska nie wywiera od zewnątrz dość artystycznego wrażenia, gdyż ulegała w ciągu wieków rozlicznym, a niezawsze szczęśliwym przeróbkom, natomiast wnętrze imponuje okazałą strukturą sklepień i szeregiem wytworzonych szczegółów dekoracyjnych. Obszerna ta gotycka budowla hallowa, trójnawowa, wzniesiona została około r. 1360 przez Kazimierza W. Za czasów Jagiełły przyozdobiono wnętrze polichromją figuralną w stylu bizantyńskim.

Malowidła zostały w późniejszym czasie przykryte tynkiem, lecz niedawno odsłonięto je na jednej ze ścian prezbiterjum, jako bardzo ważny dokument artystyczny. Katedra posiada liczny szereg dzieł sztuki i cennych sprzętów artystycznych. W sąsiedztwie katedry znajduje się Dom Długosza, jeden z rzadkich przykładów średniowiecznego budownictwa mieszkalnego. Dom ów, wzniesiony przez naszego historyka w czasie, gdy był kanonikiem sandomierskim, ma ładne kamienne odrzwia i obramienia okien.

Sandomierz ma jeszcze stare kościoły: św. Pawła, św. Ducha, św. Michała, św. Józefa. Zwiedzić warto wcale bogate muzeum diecezjalne, umieszczone przy seminarjum duchownem. Kto zaś ma dosyć czasu, by zapoznać się z okolicą, temu może być Sandomierz punktem wyjścia dla szeregu interesujących wycieczek do Koprzywnicy, Zawichostu i Opatowa, które to miejscowości w dziejach naszej sztuki i kultury ważną odgrywają rolę.

t. s.

NA PLAŻY W CANNES.



Na słynnej plaży w Cannes we Francji, gdzie na wywczasy letnie gromadzi się najwytworniejsza publiczność całego świata, został urządzony w tych dniach pokaz mód przez wielkie magazyny paryskie. W pokazie tym, jako manekin wzięła udział także Miss Europa 1931 r., która zaprezentowała się w oryginalnej pyjamie w stylu staroegipskim.

C. Delius — Nice.